Nr. 135. Lwów — Czwartek dnia 15 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza,

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 30 ct.

Dziś: św. Wita i Modesta | Łukyłyana
Jutro: św. Franciszka R. | Mytrofana

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 5
Zachód „ 7 m. 56

Długość dnia godzin 15 m. 51
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 czerwca.

W Goteborgu w Szwecyi odbywa się teraz „zjazd akademicki“, rodzaj kongresu przyrodników, na którym poruszono nader ciekawą kwestyę powstawania gradu. Przed kilkunastu laty pojawiło się między uczonymi mniemanie, że nie każdy grad powstaje z pary wodnej, która podniósłszy się z ziemi w bardzo wysokie warstwy naszej atmosfery, tam oziębła, zamarzła i nareszcie spadła w postaci małych bryłek lodu; zrodziło się przypuszczenie, że oprócz takich gradów z naszej pary wodnej, bywają także grady z wody zaświatowej, kosmicznej, to znaczy pochodzącej z innych planet, oczywiście rozbitych. Wedle zatem tego mniemania, zdarzają się grady, będące rodzajem meteorów. Tę nową teoryą tak przedstawiono na zjeździe w Göteborgu:

Już w r. 1880 powstała myśl, że bywają takie kosmiczne grady, lecz była ona oparta wyłącznie na rachunku ilościowym. Mówiono że w tej bardzo wysokiej warstwie naszej atmosfery, w której para wodna rozrzedza się do takiego stopnia, iż zamarza, może jej być zaledwo tyle, że warstwa spadłego gradu nie powinna być grubsza od 2½ centymetrów; tymczasem bywa ona nieraz 30 centymetrowej grubości. Dużo także dał do myślenia fakt, że w pewnej miejscowości na Węgrzech spadła razem z gradem bryła lodu metrowej długości, w Rosyi zaś, w dzień zupełnie pogodny, z błękitnego nieba, spadła parę lat temu bryła kryształicznego lodu, ważąca prawie 125 kilogramów. Kiedy te dwa zjawiska zwróciły uwagę uczonych zaczęli oni analizować bryłki gradu i znaleźli w nich tak zwany „pył meteoryczny“, to jest drobinki ciał, z których się zwykle składają meteory; znaleźli także wewnątrz kulek gradowych gaz „wód“ w stanie czystym i w takiej ilości, jakiej niema go w naszej atmosferze. Kiedy te odkrycia zakwestyonowały naukową wartość teoryi o każdym zgoła gradzie jako o produkcie pary wodnej, pochodzącej z ziemi, wówczas przypomniano sobie następujący wypadek zanotowany w biuletynach meteorologicznych: dn. 21 czerwca 1869 r. o godz. 7 wieczorem, przy temperaturze 12% stopni Celsiusza spadł grad pod kaukaskiem miastem Tyflisem, na polach wsi Biały Klucz. Prof. Abich zważył kulki gradowe, sfotografował je, opisał stopień ich kryształiczności i zanotował, że się w nich znajdował pył i wód. Profesor tak był zdziwiony obecnością tych ciał w gradzie, że pył poddał analizie chemicznej i rezultat jej zanotował, a także zapisał ile było wody w każdej kulce. Lecz żadnych wniosków nie potrafił wyprowadzić. W dziesięć lat potem, mianowicie 29 lipca 1879 r., kula ziemska w swym biegu dokoła słońca znalazła się w tym samym punkcie przestworza, w jakim znajdowała się wtedy, gdy pod Tyflisem spadł ów grad, opisany przez Abicha; lecz ku temu miejscu nieba ku któremu przed dziesięciu laty zwrócony był Tyflis, teraz skierowane były okolice szwajcarskiego miasta Bazylei. Była pogoda, termometr wskazywał 29° Celsiusza. Nagle nasunęła się chmura i sypnął grad. Profesorowie Hagenbach i Marion zbadali go bardzo dokładnie, sfotografowali i opisali. Kiedy później powstało mniemanie, że bywają grady z wody zaświatowej, przypomniano sobie biuletyn Abicha, oraz biuletyn Hagenbacha i Mariona. Porównano je i przekonano się, że oba te grady były najzupełniej takie same. Stąd wniosek, że w przestworzu międzyplanetarnem unoszą się gdzie niegdzie chmury gradowe, jak unoszą się chmury złożone z meteorów. Jak kiedy ziemia wpadnie w chmurę meteorów to one spadają na nią w postaci gwiazd spadających — i takich gwiazd spadnie naprzykład w tym roku w listopadzie ogromnie dużo — tak znowu kiedy ziemia wpadnie w chmurę gradu zaświatowego, to ów grad zasypuje nas często i grubemi warstwami. Taką postawiono hypotezę, dzielącą grady na pochodzące z pary wodnej ziemskiej i z wody innych planet, naturalnie rozbitych, których resztki błąkają się w przestworzach, wypełniających przestrzeń międzyplanetarną.

Czyż jest jednak dowód, że na innych planetach znajduje się woda? Czy wolno przypuszczać, że na tych zwłaszcza planetach rozbitych, których resztki jak upiory błąkają się w przestworach, było kiedyś wszystko, co potrzebne do życia organicznego? Dziś uczeni mówią, że: tak! Bo oto są trojakiego rodzaju meteory: najczęstsze składają się z żelaza i te nazywają się „siderytami“. Jako złożone z materyału, będącego doskonałym przewodnikiem ciepła, one na wskroś przepalają się wskutek tarcia o naszą atmosferę i nieraz gasną w powietrzu, tj. obracają się w gazy; tylko bardzo z nich duże zarywają się w ziemię, a kiedy w niej oziębną, widać, że są żelazne. Nic innego w nich znaleźć nie można, bo jeżeli co było, to się przepaliło. Lecz bywają meteory kamienne z domieszką żelaza, tak zwane „mezzosideryty“; te się nie przepalają nawskroś, bo kamień jest złym przewodnikiem ciepła; w nich tedy znaleziono magneziowe połączenia (oliwinę i bronzit). Wreszcie bardzo rzadkie są meteory węglowe. Dotąd znaleziono ich tylko pięć na całej kuli ziemskiej, a w każdym odszukano składniki humusu, czarnoziemu, parafiny i wody. Przypuszczano jednak, że te ciała dostały się do meteoru już na ziemi — po prostu wierzyć nie chciano, aby w tych meteorach z materyału, będącego jednym z najgorszych przewodników ciepła, mogły się znajdować niezbite dowody istnienia życia organicznego na którejś rozbitej planecie. Lecz w końcu musiano uwierzyć, bo właśnie tej zimy wpadł olbrzymi taki meteor do morza Bałtyckiego tuż przy jego brzegu. Wydobyto go z wszelkiemi ostrożnościami naukowemi, rozłupano i znaleziono w nim humus, ciało podobne do nafty i wodę — oprócz innych pierwiastków. Trzeba tedy wierzyć, że nietylko ziemia, lecz także inne planety, a więc i rozbite, posiadają materyały, bez których nie może istnieć organiczne życie.

Na zjeździe w Gotoborgu tak sformułowano prawdopodobieństwo gradów kosmicznych: Kiedy katastrofa dotknęła jakąś planetę i rozsadziła ją na drobne części, które rzuciła w przestworza, to oczywiście musiał być straszliwy wybuch, który przezwyciężył siłę ciążenia wszystkich cząstek ku ich wspólnemu środkowi. Inaczej planeta nie byłaby się rozleciała. Od takiego wybuchu rozpylona woda wpadła w przestworza niesłychanie rozrzedzone, tam się skropliła, zamarzła i unosi się jako chmury gradowe. Gdy ziemia do nich się zbliży, one na nią spadają, aby z tego grobu, w który wtrąciła je katastrofa na jakiejś planecie, znowu już u nas wziąć udział w tworzeniu organicznego życia. Są grady pochodzenia ziemskiego, lecz są i zaświatowe.

Taką ciekawą hypotezę rzucili w świat uczeni.

Uroczystość kościelna. — Kompromis. Parlament.

Piszą nam z Wiednia, 12 czerwca:

W myśl encykliki Ojca św. z 25 maja, jak we wszystkich innych głównych kościołach monarchii, tak też w katedrze św. Szczepana wczoraj odbył się uroczysty akt poświęcenia się Najśw. Sercu Jezusowemu. O godz. 9 ej z rana zebrali się w katedrze członkowie stowarzyszeń katolickich z chorągwiami. W oratoryum dworskiem asystowali nabożeństwu arcyksiążęta Otto i Ferdynand Karol, arcyksiężne Marya Teresa, Marya Anuncyata, Elżbieta Amalia i Adelgunda modeńska. Obecni byli austryaccy i węgierscy dygnitarze dworscy, nuncyusz Fabiani, minister baron di Pauli, burmistrz Lueger z radcami miejskimi i t. d. Po kazaniu ks. Fr. Ks. Widmanna S. J., o godzinie 10 ej nadjechał Cesarz, przyjmowany u głównej bramy przez biskupa sufragana ks. Schneidera w zastępstwie kardynała-arcybiskupa Gruschy, który wprawdzie wskutek uciążliwej operacyi odzyskał wzrok, ale jeszcze nie wychodzi z pokoju. Przy wystawionym Najśw. Sakramencie odbyła się przepisana przez Ojca św. modlitwa poświęcenia się Sercu Jezusowemu, następnie suma. Na placu przed katedrą, na Grabenie i Kohlmarkcie zebrały się niezliczone tłumy, witające Cesarza podczas przyjazdu i odjazdu grzmiącem: „Niech żyje!“

W ministeryum spraw wewnętrznych wczoraj odbyła się konferencya ministrów austryackich i węgierskich celem sformułowania szczegółów kompromisu na podstawie elaboratów fachowych szefów sekcyi. Dziś podobno odnośne projekta uzyskają sankcyę cesarską, a we czwartek zostaną zakomunikowane sejmowi węgierskiemu. Zdaje się być rzeczą pewną, że ugoda została przedłużona do r. 1907, a więc stosownie do pierwotnej umowy p. Bilińskiego z gabinetem Banffego. Co do kwoty węgierskiej nie stanęła formalna umowa, co nie wyklucza, że gabinet austryacki od p. Szella otrzymał w tym względzie poufne przyrzeczenia.

Według doniesień *Sonn- und Montagszeitung*, czerpiącej z źródeł młodoczeskich, ministrowie, którzy brali udział w ostatnich trudnych rokowaniach, dostąpią świetnych odznaczeń, mianowicie minister skarbu dr. Kaizl, obdarzony już w pierwszym roku swego urzędowania tytułem tajnego radzcy, otrzyma godność barona. Zważywszy, że p. Kaizl przed 4 laty kierował obstrukcyą młodoczeską, ewolucya ta dobitnie cechuje zmianę stosunków.

Rada państwa podobno będzie zwołana dopiero we wrześniu, co stanie się rzeczą konieczną ze względu na wybór delegacyi austryackiej. Tymczasem zawarcie kompromisu stanowi niezawodnie ważną assekuracyę większości parlamentarnej, którą trzeba koniecznie utrzymać, aby zabezpieczyć ewentualne parlamentarne zatwierdzenie ugody węgierskiej, zawartej na podstawie §. 14. Po za tą najważniejszą, szczęśliwie załatwioną kwestyą, różne inne względy i doniosłe interesa krajowe wymagają jednak spiesznego uruchomienia parlamentu. Ufajmy więc, że komitet wykonawczy prawicy nie omieszka zająć się gorliwie tą sprawą, nie oglądając się wyłącznie na inicyatywę rządu. Jak wolno wnosić z wynurzeń prasy węgierskiej, w sejmie węgierskim kompromis, zawarty przez p. Szella, nie napotka na znaczne trudności. Optymiści przewidują, że sejm w ciągu 2 tygodni uchwali odnośne projekta.

Korespondencye.

Poznań, 11 czerwca.

Cała Wielkopolska przygotowuje się w podniosłym nastroju na wiec generalny Księstwa Poznańskiego, zwołany na dzień św. Piotra i Pawła do Poznania. Takie generalne wiece odbywały się i dawniej, ostatni przed sześciu laty. Nasi niemieccy współobywatele patrzyli na nie zwykle niechętnie, wobec tegorocznego zajmują już dziś stanowisko wyraźnie wrogie. Wiec ma na celu omówienie stosunków politycznych ludności polskiej, a obszernym swym zakrojem ma stać się nietylko wielką poważną manifestacyą, ale zwrócić uwagę żywą także szerokich kół społeczeństwa niemieckiego na to wszystko, co nam doskwiera, a co temu społeczeństwu szowiniści przedstawiają jednostronnie a niesprawiedliwie, i usposabiają je ku nam niechętnie. Wiec nasz, którego duchem ma być zgoda, spokój i męska powaga, musi i Niemcom wielkopolskim i całemu światu otworzyć oczy na nadużycia i krzywdy, nam wyrządzane, a starannie ukrywane przez hakatystów. Szowinistyczna prasa i zasuggerowane przez nią władze rządowe pomawiają nas na każdym kroku o „agitacyę wielkopolską“, uważają nas za niebezpiecznych konspiratorów i buntowników, za obywateli, których ideałem jest wyłamywać się z pod rygoru prawa. Mieszkaniec prowincyi czysto niemieckiej, nieobeznany ze stosunkami naszemi, wierzy święcie w to, co mu prasa polakożercza do wierzenia podaje, a więc że Polacy — to rewolucyoniści niepohamowani, a mieszkający z nimi na jednej ziemi Niemcy, to Bogu ducha winne ofiary polskiej agitacyi prześladowczej. Że taką opinię nam wobec zagranicy prasa hakatystyczna wyrabia, to fakt, na który codzień znajdziemy mnóstwo dowodów w takich pismach jak: *Posener Ztg.* i *Posener Tagblatt*, *Kujavischer Bote*, grudziądzki *Geselliger*, toruńskie *Thorner Presse* i *Thorner Ostdeutsche Rundschau*, bydgoski *Bromberger Tagblatt*, gdański — niestety katolicki — *Weltpreussisches Volksblatt*, nie mówiąc o dziennikach tamtejszych protestanckich, wreszcie wszystkie wielkopolskie i zachodnio-pruskie urzędowe t. zw. *Kreisblatty.*

Dlatego też wiec poznański, zwołany na 27 bm. pragnie objektywnie przedstawić znowu całą prawdę, licząc na to, że tak ten i następne — a jest zamiar urządzać je co roku — dopomogą do lepszego porozumiewania się z innemi prowincyami Niemiec, jeśli w wiecu wezmą udział sprawozdawcy dzienników nietylko z Wielkopolski. Będą na nim omawiane opinie, życzenia i żądania nasze; zaznaczymy na wiecu solidarność wszystkich sfer w sprawach, dotyczących ogółu Polaków z pod berła pruskiego; pokrzepimy się na duchu, zagrzejemy do dalszych walk z przeciwnościami w imię naszych niezaprzeczonych, konstytucyą zagwarantowanych praw.

Szczególną uwagę poświęci wiec sprawom szkolnictwa ludowego, które — zwłaszcza pod względem dyscypliny szkolnej — wymaga koniecznie reformy. Chcemy tylko reformy możliwej, urządzeń wskazanych względami pedagogicznemi; chodzi mianowicie przedewszystkiem o to, ażeby dziecko, stając po raz pierwszy przed nauczycielem, człowiekiem sobie dotąd obcym, mogło się z niem porozumieć w języku polskim. Nauczyciel Niemiec, gdy nie posiada języka polskiego musi się denerwować, nie mogąc dziecka zrozumieć — i trzciną wyraża swą wolę. Czy jednak dziecko temu winno, że nauczyciel go nie rozumie? Lecz tego nasze władze szkolne nie uwzględniają, upatrują nawet w nieumiejętności sześcioletniego chłopaka „agitacyę wielkopolską“ i ku ogólnemu zdumieniu usprawiedliwiają najjaskrawsze nadużywanie trzciny w szkole. Te stosunki szkolne koniecznie wymagają oświetlenia na szerokiem forum, bo — mamy nadzieję — ludzie niepozbawieni zdolności do bezstronnego, uczciwego osądzania rzeczy, — czy dziennikarze, czy urzędnicy, czy nauczyciele, zmienią swój sąd dzisiejszy o skuteczności pruskiej pedagogii w prowincyach polskich.

Konieczność obrony przed wspólnym wrogiem wytwarza we wszystkich sferach naszego społeczeństwa coraz większą spójnię; różnice kastowe zacierają się, a gruntuje się szczere zaufanie i miłość, nie ma zaś szczucia niższych warstw przeciw wyższym, jak się to w Waszej praktykuje prowincyi. Tej harmonii szczerej, serdecznej, dowodzi między innemi fakt następujący, jeden z najświeższych. W Usarzewie zmarł tamtejszy dziedzic, Józef Żychliński. Włościanie z dóbr jego, przejęci bolesną stratą, chcąc zamanifestować swą cześć dla nieboszczyka, wysłali do *Dziennika Poznańskiego* list (naturalnie że włościanie nasi umieją pisać!), w którym oto jak po prostu, a jak pięknie wyrażają swą miłość do zmarłego dziedzica:

„Zabrał nam Pan Bóg — piszą — do swojej chwały naszego ukochanego prezesa, który założył dla nas kółko rolnicze i przez lat 19 gorliwie niem zawiadował. Sam, jako dobry gospodarz, pragnął, abyśmy w jego wstępowali ślady. Pouczał nas też we wszystkiem, co do gospodarstwa należy, jak troskliwy o nasze dobro opiekun, poznajomił ze wszystkiemi zmianami w gospodarstwie i nowościami, a w początkach, kiedyśmy jeszcze nie rozumieli korzyści, jakie zebrania przynoszą, zachęcał nas datkami do przybywania na zebrania rolnicze. Dzisiaj inaczej u nas wygląda w polu i oborze, jak dawniej, podwoiły się nam zbiory, za co niech Bóg da duszy jego zbawienie“ itd. Nie jest to wypadek odosobniony. Wogóle nasze włościaństwo nie pozwoliło zachwiać w sobie zaufania do szlachty, za co też ona staranną otacza go opieką i z całą ochotą pracuje dla jego dobra.

List do Redakcyi.

Przyczyny upadku rolnictwa.

Zdawałoby się, że artykuł hr. Łosia pt. „Konieczność nadania ziemi bezrolnym włościanom“ zamieszczony w jednym z dawniejszych numerów *Przeglądu*, wielkie wzbudziłby powinien zainteresowanie i ożywioną wywołać dyskusyę. Podany w nim doraźny sposób uzdrowienia smutnych naszych stosunków ekonomicznych w dziale rolnictwa i środek zaradzenia tłumnej emigracyi naszego ludu, stanowi przecież dla nas jedną z najżywotniejszych kwestyi, leżącą na sercu zarówno sferom bezpośrednio interesowanym, jak i dobrze myślącego ogółu. Tymczasem, jak to zauważyłem, debata nad powyższym artykułem nader skąpo w pismach naszych zaznaczyła się. Tem dziwniejszą wydaje się być obojętność na projekt tak różowe wzbudzający nadzieje, który przez łatwy sposób zbycia pewnej części gruntów obszaru dworskiego z pomocą państwa i kraju na rzecz bezrolnych włościan, ma w przyszłości oczyścić z ciężarów dobra tabularne średniej własności, ulepszyć zaniedbane gospodarstwa i zniewolić lud nasz do pozostania w kraju a tem samem przyczynić się do uszczęśliwienia poważnej części naszej ludności.

Przypuścić więc należy, że, albo na dobro nasze zobojętnieliśmy, albo też z podanym środ-

---

Czy wolno dobijać nieuleczalnie chorych?

Kiedy niebieskooki młodzian, uczony doktor filozofii jednego z najmędrszych fakultetów niemieckich skończył wymowną swoją oracyę, całe niemal towarzystwo czuło się przekonanem.

— Tak... tak... dawało się słyszeć tu i owdzie.

(Szło zaś o modną i ważną sprawę taką: Czy wolno jest skrócić cierpienia nieuleczalnie chorym?) Panie zdobyte przedewszystkiem ustępem o litości i miłosierdziu pojętem silnie, stanowczo spieszyły niebieskookiemu młodzianowi złożyć swoje uznanie. Jeden z lekarzy zażądał, aby taką sprawę wzięło na swoją odpowiedzialność całe społeczeństwo, robiąc *ad hoc* odpowiednie prawa, sam na swoje lekarskie sumienie kłaść tego nie chcąc, inny zaś młodzieniec — także doktor filozofii — zwrócił uwagę na niepewność tego, co pewni pewnością zowią.

Wtedy odezwał się ksiądz proboszcz, jowialny staruszek i zapalczywy myśliwy, czyhający na okazyę do pomówienia o flincie a zwierzynie:

— Ja miałem takie zdarzenie...

Spostrzegając zaraz przecież, iż towarzystwo, nastrojone według kamertonu tak ciężkiej sprawy, gotowo słowa jego prostoduszne wziąć za dyskusyę z uczonym i wymownym doktorem filozofii, pospieszył się zaraz ubezpieczyć:

— Powiecie państwo, że to niczego nie dowiedzie... i prawda. Była to jeno dla mnie samego nauczka. Ale miejcie wzgląd na starego gadułę i życzliwie posłuchajcie:

— To spróchniałe lipsko, które mi starością swoją szumi nad dachem plebanii, przed laty tak... dziesięciu miało i wnętrze żywsze i gałęzie obfitsze i liście zieleńsze. Dziś to tylko już wierzchołek sam czuje wiosnę i odpowiada na umizgi słońca — dawniej zielenił się nie tylko sam czub, ale... co jednak wiedzieć ważne — dawniej w czubie tym gniazdo bocianie leżało...

W zimie było jak pęk kłaków jakichś ręką urwisa, do roboty nic nie mającego, rzucone tak wysoko... Śnieg na niem leżał lub woda zeń kapała...

Na wiosnę boćki doń przychodziły...

Robotę rozpoczynały niby budowniczowie, co starą ruderę w piękny dwór chcą przerobić tanim kosztem, a małym zachodem...

Znoszą ze świata Bożego różne ptasie materyały, klekocą... o! klekocą we dwoje — posłuchasz dłużej — to ci się zdaje, że gadają..

Kielni im nie potrzeba, ani planów, ani kosztorysów. Czerwony dziób — i dosyć...

Odnawiały więc boćki gniazdo, przez zimę popsowane, a wyreparowawszy wszystko, jak się patrzy, i umeblowanie sprawiwszy, jak potrzeba — zaczynały żyć we wsi, przykładny wzór dając małżeńskiego pożycia..

Niby to nic, jak bociany przyjdą ot, w tem sobie drzewie pomieszkać, a jednak weselej z niemi we wsi... Ktoś nowy przybył — ciekawość w tobie się podnosi.. Zadzierasz głowę do góry: o! są bocki oba!... o! jest bociek — na straży, na jednej łapie... Idziesz drogą po polach — pusto i smutno... Patrzysz, na moczarach ptak białawy; żab wypatruje, stąpa z góry dumnie, szyją jak wąż cielskiem kręci... Witasz go weselszem okiem: znajomy...

Chłopi różne sobie proroctwa przepowiadają z takiego lub innego humoru bocianów, a dla urwisów uciecha, gapienie..

Wdzięczny byłem boćkom, iż moją lipę zaszczyciły. Mniej samotny na świecie się czułem, gdy mi tak wieczorami zlatywał z drzewa jednostajny a miły, przyjacielski jakiś klekot...

A poznaliśmy się z państwem boćkostwem, a jakże.. Niby nie za pan brat, ale konfidencya była posunięta do takiego stopnia, że pan bociek — od pani boćkowej wiele śmielszy z natury — lekceważył sobie najzupełniej obecność księdza proboszcza.

Już to z bockiem w ogóle lepiej znaliśmy się, niż z szanowną magnifiką... I nic dziwnego, pani miała obowiązki ważne na górze, a pan trochę czasu do zbijania posiadając, gdy mu się moczary sprzykrzyły a żabkami gardziołek wypełnił, przychodził do mnie z wizytą przed ganek...

Gdy zaś sobie i moje towarzystwo uprzykrzy, na podwórze właził. A ciekawy był szelma... obejdzie dookoluteńka i w każdy kąt nos wetknie, niby gorliwy karbowy.

Nie wiem doprawdy, co sobie chłopski rozum upatrzył w tem, że w bocianie widzi „pół ptaka i pół dyabła“. Stworzenie takie spokojne, pożyteczne, ufające ludzkiej poczciwości, towarzysz życia, który na złe humory nigdy nie cierpi. Podnosiłem to na kazaniu, bo dobra była okazya do zgromienia guseł i dania młodzieży lekcyi o okazywaniu serca dobrego wszelkiemu stworzeniu. Okazya tem lepsza, że lubią chłopi boćków, choć im dowierzają na pół jeno, lubią ich i chłopaki, choć tam który i puści kamykiem w ptaka...

Małżeńskie też zalety boćkowskiej pary podnosiłem — a już to para była... prawdziwie ludziom za przykład... Bociek zwłaszcza — mężulo do zazdrości... Jak on poczciwiec o magnifice pamiętał, jak troskliwie towarzyszył jej w spacerach, jak osłaniał ją, gdy deszcz pruszyć zaczął! a jak dbał o nią, gdy wysiadywać jajka zaczęła!... Rada musiała być pani boćkowa, rada — i gdyby mówić ptakowa umiała, a miała do mnie zaufania choć tyle, co jej szanowny małżonek, nasłuchałbym się pochwał o moim poczciwym boćku, nasłuchał...

Nudzę? co? zaraz koniec — bo to nie długa historya...

Otóż chciało mi się wiedzieć, czy na rok przyszły przylecą do mojej lipy boćki — i czy to będą te same boćki.. Korzystając więc z hardości mojego pana bociana, który mnie, gospodarza, za nic miał, uchwyciłem go i naznaczyłem tak, żebym go poznał na rok przyszły...

I cóż państwo powiecie — przyleciał — i ten sam... i potem na trzeci rok znowu... że zaś z magnifiką zawsze tą samą — w to i wątpić nie myślę...

Przez trzy lata stwardnieje cement na kamień, a i przyjaźń mocy kamiennej nabierze, gdy żadna krzywda swego jadu nie wsączy... Przyjaźń więc moja z państwem boćkostwem w ogólności, a z panem bockiem w szczególe była faktem dokonanym...

Gdy zaś odlecieli na jesieni i zostawili gniazdo smutne na los wiatrów — to aż mi się serce ścisnęło... Czy przylecą?... w moim wieku trapią człowieka, bo słabą jest istotą — myśli o śmierci.. więc i ja bałem się, aby mi bocian nie zdechł, bałem się, abym i ja nie umarł przed wiosną... Myślałem o nim w zimie od czasu do czasu... Jeżeli mi bociek dożyje, do swojej lipy trafi — pewny byłem...

Jakoż dożył i trafił..

Serce bym mu na oścież otworzył wtedy, gdym go jednego dnia wiosennego ujrzał trzepocącego skrzydłami dużemi w lipie... anim pomyślał na niewdzięcznika się skarżyć, i co zamiast w jakowybądź sposób złożyć mnie, gospodarzowi, uszanowanie, dzióbem bodaj skinąć od niechcenia — o mieszkaniu miał wszystkie pierwsze myśli...

Ale zbliżam się do mojej historyi — a wstęp proszę mi darować; opisać jeno chciałem moją dla ptaka miłość, abyście państwo zrozumieli, com poczuł pewnego dnia, gdym spostrzegł na drzewie stojącą smutno i nieruchomo boćkową — z dziobem opuszczonym nad pustem gniazdem...

Gdzie bociek?

Z miny ptaka poznałem, że się święci coś niedobrego.. Upatrywałem boćka, czy nadleci... Nie nadleciał... A tu boćkowa stoi ciągle... ciągle nieruchoma...

Pytać ludzi zacząłem...

Ten go widział wczoraj, ten dziś rano.. Wszyscy się zaniepokoili o sąsiada. Sam przepytywać zacząłem baby i chłopaków...

A boćka tymczasem nie było..

Czyby zdechł?

Zajrzeć do gniazda — rada była jedyna, ale wędrówka to niebezpieczna, pozwolić nie chciałem, choć się zuch niejeden zgłaszał.

Minął wieczór... Nie usłyszałem znanego mi klekotu...

Nadeszło rano... Boćkowa kręci się trochę, ale smutna widocznie...

A tymczasem dochodzą do mnie wieści różne, plotki babskie.. Ktoś gdzieś strzał słyszał... Stąd domysł, że bociek zabity. Ktoś gdzieś widział psa obcego, jak białego coś niósł w pysku... miał to być bociek zgładzony...

Łatwo dałem wiarę temu — i żal za boćkiem odprawując w duszy, myśleć zacząłem o biednej osamotnionej wdowie.

Wiadoma to rzecz ludziom starszym, iż w bocianiem małżeństwie jedno drugiego nie przeżywa długo... Żal w tym świecie ptasim jest tak mocny, że wypija życie do cna... Pozostały samotnik schnie, więdnie i zdycha.

Otom widział własnemi oczami, jak z boćkową sobie ta tęsknota poczynała. Czy była kiedy taką nieruchawą, taką osowiałą?... Biedne stworzenie.

Pomyślałem więc, że będzie to miłosierny uczynek — kres położyć tej tęsknicy. Mnie samemu przykro było patrzeć, jak biedne ptaszysko męża żałowało, a cóż ono samo musiało cierpieć?!..

Myślałem więc sobie: czemu dawać jej męki znosić długie godziny, długie dni, skoro one do końca nieuchronnego doprowadzą; zamrze ptaszysko jutro, pojutrze...

I litością powodowany, wziąłem flintę do ręki, do ramienia przyłożyłem, zmierzyłem, za kurek pociągnąłem... Spadła z drzewa odrazu..

Ale w tejże chwili... z gniazda wyleciał ptak jakiś... mój bocian...

Oczy przetarłem.

On to był... On sam...

Zbyt lekko uwierzyłem w jego śmierć, zbyt krótko czekałem dowodu.. Chory był tylko, albo coś tam się mu stało... Ale żyw... żyw... żyw..

kiem nie zupełnie jesteśmy w zgodzie. Pomijając pierwszy powód, o którego istnieniu złe stosunki nasze ekonomiczne najlepszem są świadectwem, sądzę, że na brak poważniejszej krytyki wpłynęły głównie obok odmiennego zapatrywania także motywa powyższego artykułu. Te czynniki złożyły się prawdopodobnie na zaniechanie rozbioru rzuconej myśli i gdyby nie nowy artykuł „Silniejsze żywioły“, byłaby ta sprawa jak inne podobne, poszła w zapomnienie. Jak każda myśl dobra wymaga poparcia, tak i błędna, bez względu na osobę i pobudki autora, skoro raz w publiczne szranki weszła, znaleźć powinna obrońcę przeciwnego zdania. Dlatego też, aczkolwiek z bardzo skromnym zasobem pocisków, ale z dobrą wiarą, że słusznej sprawie służę, rękawicę rzuconą podnoszę.

Wiemy o tem dobrze, w jak przykrych finansowych stosunkach dobiega znaczniejsza część właścicieli mniejszej lub większej własności ziemskiej ostatków dziewiętnastego stulecia. Przechodzimy ciężką chorobę, która jak zaraza dotknęła wszystkie warstwy naszych ziemian. Choroba to wewnętrzna, ciężka i groźna, nie nagła w skutkach, lecz powoli organizm niszcząca. Nie będąc z powołania lekarzem, nie kuszę się też o podanie sposobów wyleczenia tej choroby, pozostawiam to starszym i wytrawniejszym, ponieważ jednak dobro publiczne równie mnie jak drugim jest miłe, pozwolę sobie zastanowić się nieco nad przyczynami dzisiejszej choroby, w tej pewnej nadziei, że wzięte pod ścisłą rozwagę, przecież do przeciwdziałania zachęcą. Nie pierwszy raz mieliśmy sposobność usłyszeć lub czytać o przyczynach złych naszych finansowych stosunków, zazwyczaj jednak czy to przez miłość własną, czy przez niechęć do szczerej spowiedzi, w zbyt skromnych ramach przedmiot ten omawiano, potrącano tylko o takie przyczyny, których sobie przypisać nie można, a najczęściej podawano z nich tylko jedną, jak gdyby żadnej już więcej nie było. Nic więc może nowego nie powiem, starać się jednak będę zebrać ważniejsze przyczyny, jakie z własnego krótkiego mego doświadczenia wywnioskować mogłem, zastrzegając się z góry, że piszę to, nie jako fachowy ekonomista, lecz jako człowiek zastanawiający się nad swoją i cudzą dolą i nad jej powodami.

Jedną z kardynalnych wad naszego narodu, a więc najpierwszą i najważniejszą przyczyną złych naszych stosunków ekonomicznych, to lekkomyślność. Jest ona matką tych wszystkich przywar, które nas moralnie i materyalnie do ruiny wiodą, jest źródłem wielu na kraj spadłych nieszczęść, których żadna zewnętrzna pomoc odwrócić nie jest w stanie, skoro sami jej w nas nie zwalczymy. Znane są przecież słowa „Jakoś to będzie“, tak chętnie przez nas używane, a niemniej dobrze zrozumiałem jest znaczenie ich i skutki, by je tłómaczyć potrzeba. Z tej to przywary rodzą się u nas: wstyd do pracy, lenistwo, rozrzutność i wiele, wiele innych, ona też wyradza życie nad stan. Śmiało mogę powiedzieć, że ta nieszczęsna choroba objęła dziś u nas wszystkie stany, czy na wsi, czy w mieście, wszędzie ją znajdziesz. Ani położenie geograficzne naszego kraju, ani klimat, ni klęski elementarne, ni inne wpływy zewnętrzne, które tak chętnie na pomoc wzywamy, chcąc zrzucić z siebie ciężącą na nas odpowiedzialność, nie są powodem dzisiejszej naszej ruiny, odegrały one tylko mniejszą lub większą rolę pomocników w tem dziele zniszczenia.

Opatrzność niejednokrotnie dawała nam jużto przestrogi do rychłej wad naszych poprawy, karząc nas dotkliwie, jużto niejedną sposobność, by dźwignąć się z upadku, darząc nas wielu dobrodziejstwami. Może żaden naród tylu strasznych i bolesnych klęsk nie przeszedł które dla potomności przestrogą i odstraszającym miały być przykładem; i jakąż z tego wzięliśmy naukę? jak przykład na nas podziałał? Niejedna też była sposobność, by nadwątlone materyalne nasze stosunki poprawić, lub nawet całkiem uzdrowić, a pytam znowu jak z tego korzystać umieliśmy? Dla nas te wszystkie korzyści, które w innych krajach przyniosły dobrobyt i szczęście, stały się przyczyną upadku, bo użyć ich nie umieliśmy, lub lekkomyślnie poświęciliśmy je innym celom. Koleje żelazne, tani kredyt, niemal podwójna zwyżka wartości ziemi, eksploatacya lasów, wykupno propinacyi, to były bardzo ważne momenta, które dawały nam nie tylko rozległą sposobność do poprawy naszych finansów, lecz także powinny były działać ożywczo na podniesienie naszego rolnictwa, przemysłu i handlu, którym to dwom ostatnim gałęziom gospodarstwa narodowego niektórzy stanowczo prawa obywatelstwa odmówić pragną, zwalając winę braku ich na wszystko i na wszystkich, tylko nie na siebie. Kto był przezorny, oszczędny i pilny a pracy się nie wstydził, ten pewnie narzekać nie może, ten zwiększył swe mienie,—lecz pytam czy wielu jest takich? Czy cała ta pomoc zewnętrzna była dla nas zbawiennem lekarstwem? Nie! była ona raczej źródłem upadku. Zastanówmy się nieco nad niektórymi z wyż wymienionych czynników zewnętrznej pomocy, i przypomnijmy sobie jak były użyte i jakie nam skutki przyniosły. Indemnizacyę otrzymaną jako fundusz na koszta robocizny, które odtąd mieliśmy ponosić, uważaliśmy nie za wynagrodzenie przyszłego zwiększenia się kosztów administracyi, lecz za nadspodziewany przychód, i użyliśmy jej w sposób nieodpowiadający jej przeznaczeniu, poczem naturalnie zwiększone wydatki administracyjne stały się nam prawdziwym ciężarem, bo dochody tem samem znacznie się zmniejszyły. Nadeszła druga pomoc: tani kredyt, który rozważnie i w małej ilości użyty, wielkiem mógł być dla nas dobrodziejstwem, lekkomyślnie jednak nadużywany, ziemię naszą obciążając, stał się dla nas prawdziwą klęską. Gdyby przynajmniej wzięty w większej ilości, nie innym celom miał służyć, jak tylko ulepszeniu rolnictwa, byłby zwiększył nam dochody, ułatwił spłatę i podniósł wartość majątków, lecz łatwo wzięte kapitały na inne cele łatwo się rozeszły, pozostawiając ciężary i jeszcze bardziej zmniejszone dochody. Pewność lokacyi kapitału w ziemi dała sposobność do nowej pomocy, bo oto ni stąd ni zowąd wartość ziemi prawie bezpodstawnie do niebywałej wzrosła ceny, ratując ruiną zagrożonych, lecz równocześnie budząc niestety niezdrowego ducha spekulacyjnego i zachęcając do zgubnej frymarki majątków. Że było to bezpodstawnem, najlepszym tego dowodem, że do dzisiaj utrzymana za wysoka cena majątków co do intratności nawet ze skromnym procentem od papierów wartościowych konkurować nie może. Rolnictwo, jedno z najryzykowniejszych przedsiębiorstw, zależne od kaprysu przyrody, narażone na rozliczne klęski elementarne, których nigdy przewidzieć a zawsze spodziewać się można, którym nawet najskrzętniejsi zapobiedz nie są wstanie, gdyż leżą one po za obrębem wiedzy i mocy człowieka, zbyt chwiejnym darząc dochodem, nadaje tem samem o tyle mniejszą wartość ziemi. Mylnie więc sądzi ten, kto na dochodach majątku, jakie w jednym roku pomyślnym wykaże, opiera szacunek jego istotnej wartości, bo właśnie te nieprzewidziane klęski, które nawet przez kilka lat ziemię nawiedzać mogą, wartość jej znacznie obniżają. Rolnictwo więc jako takie kredytu większego nie znosi, bo często znaleść się może w tem położeniu, że ciężącym zobowiązaniom zadość uczynić nie może, pod grozą zaś przymusowych środków egzekucyjnych popada w dalsze, jeszcze straszniejsze. Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę, że zwyżka ceny ziemi nie stoi w prostym stosunku do jej dochodów i jest tylko sztucznie wywołana, to takie przyjęte dziś za normę obciążenie jej do rzekomej połowy wartości, jeśli nieraz nie całą, to pewnie trzy czwarte prawdziwej jej wartości obciąża. Ostatecznie weszło to już w zwyczaj czy modę, że każdy prawie majątek do połowy rzekomej wartości jest obciążonym. Na takich finansowych operacyach zyskują: państwo i banki, pośrednicy i adwokaci, którym lekkomyślność nasza obfite przynosi plony. I jakżeż dziwić się można, że każdy rolnik już pod brzemieniem takiego tylko ciężaru ugiąć się musi, skoro lwią część dochodów do banków i na różne podatki lub datki zanosi! Jak zaś umieliśmy korzystać z pięknych bezsprzecznie kapitałów uzyskanych przez eksploatacyę lasów i z wykupna propinacyi, tego dowodzą najlepiej dzisiejsze nasze stosunki. Z równą lekkomyślnością nauczyliśmy się lekceważyć nasz zawód rolniczy. Z dwóch synów właściciela ziemi, ten do zamieszkania na niej i jej uprawy przeznaczonym bywał, który już to przez brak zdolności, jużto przez wrodzone lenistwo, mniej okazywał do nauk ochoty. Więc zawód ten, który jak to dzisiaj już przyznają, prócz rozległego wykształcenia ogólnego, wymaga jeszcze fachowego uzdolnienia, miał spoczywać w rękach takiej gorszej połowy? Więc gorszych synów przeznaczano tam, gdzie stanowisko rolnika, ściśle będąc związanem ze stanowiskiem obywatela, wkłada nań obowiązki, by wzorem był dla mniej wykształconego ludu, by swem postępowaniem wpływał nań dodatnio, paraliżując wszelkie złe wpływy wrogich nam żywiołów? Dzięki Bogu zmieniliśmy już może to zdanie, zawsze jednak przykład wyżej podany, jaskrawe rzuca światło na obraz naszych stosunków nie bardzo zamierzchłej przeszłości.

Cóż więc nam pomoże wszelka pomoc zewnętrzna? czy jest w stanie złemu zaradzić? Może chwilowo, lecz trwale nigdy! W nas samych winy położenia naszego szukając, usuńmy przyczyny choroby, a skutki same się usuną. Przestańmy się łudzić, liczmy się z tem, że może być gorzej, a nie lepiej, zastosujmy potrzeby nasze do dochodów, bo one do naszych potrzeb stosować się nie mogą i patrzmy w przyszłość, to i pomoc w nas samych znajdziemy. Kraj i państwo o tyle tylko obowiązane są otaczać nas opieką i spieszyć nam z pomocą, o ile tego dla naszej samopomocy wymagać mamy prawo. Dla bezradnych jednak, którzy opuściwszy ręce z głośnym lamentem o pomoc wołają, nie ma tam rady, nie ma tam pomocy, ci zginą pewnie! a jeśli zginą, kraj na tem nie straci, bo przyjdą po nich inni, którzy może inaczej do pracy się wezmą.

Jak wszelka podobna pomoc, z których kilka wyliczyłem, tak i projektowana przez hr. Łosia do celu bynajmniej nie prowadzi. Chodzi tylko jeszcze o to, czy wogóle z innych względów mogłaby być pożyteczną, o ile wpłynęłaby na powstrzymanie ludu naszego od opuszczania kraju. Obrazowo przedstawia nam hr. Łoś majątek zobowiązaniami obciążony, którego właściciel, pod naciskiem ciężarów, melioracyi przedsięwziąć nie jest w stanie, by swoje dochody powiększyć. Przecież z ubytkiem pewnej części ziemi, a otrzymaniem małego kapitału, po odtrąceniu zaległego długu, także dochód majątku znacznie zmniejszyć się musi. Ażeby więc wyjść z finansowych kłopotów, wskazanemby było raczej pewną część długu uiścić, aniżeli przedsiębrać melioracye, o których wiemy, że nigdy tak prędko działać nie zaczynają, a których koszta w połączeniu z pozostałemi zobowiązaniami i zmniejszonym dochodem w nowe bagno ciężarów rolników wprowadzić mogą. Co do melioracyi wogóle pozwolę sobie zaznaczyć, że wszelkim melioracyjnym pożyczkom stanowczo jestem przeciwny. Melioracye tylko ze zwyżki dochodów przedsiębrane mogą się na pewno opłacić, a sa no to słowo „pożyczka“ powinno nas od nich odstraszać, chyba że majątek jest czysty, lub bardzo mało ma ciężarów. Lecz idźmy dalej! Przypuszczam nawet, że właściciel za moją wolałby pójść radą i część zobowiązań zapłacił. Czy może też kto zaręczyć, że ten, który na większym obszarze nie zdołał zastosować potrzeb swych do dochodów, zechce je wówczas tak zmniejszyć, by mniejszym dochodem się obejść? Wątpię bardzo, bo jeśliby seryo o poprawie finansów swych myśleć rozpoczął, to dzisiaj już takby się w wydatkach ograniczył, taką oszczędność u siebie wprowadził, że wszelka pomoc byłaby mu zbędną i pewnie straciłby ochotę umniejszać przestrzeń swego majątku, wiadomą bowiem jest rzeczą, że koszta administracyi w odwrotnym stoją stosunku do rozległości obszaru. Nie myślę przeczyć, że w niektórych wypadkach zbycie oddalonych kawałków właścicielowi pożytek przynieść może, żeby jednak na takie wypadki aż kraj i państwo w pomoc wzywać, sprawę tę tak bardzo rozgłaszać i dawać ją na pastwę języków wrogich nam państw i żywiołów, to, sądzę, nie jest wskazanem. W takich razach każdy sam sobie najlepiej z pomocą przyjść może i będzie miał to miłe uczucie, że na obcą nie oglądając się pomoc, własną pracą i zapobiegliwością do dobrych doszedł rezultatów. Nawet z patryotycznych względów nasuwają mi się jeszcze wątpliwości przeciw projektowi hr. Łosia. Nie na to praojcowie nasi krwią swoją i potem obficie zraszali tę ziemię, byśmy po tak niedługiem jej posiadaniu ojcowiznę naszą kawałkować mieli, a jeszcze mniejszem złem wydaje mi się podobny czyn w rzadkich wypadkach w cichości spełniony, jak żeby do takiej smutnej operacyi wzywać kraj i państwo. Mili mi są bracia włościanie, ale i tradycye zbyt są drogie, a mam to przekonanie, że raz rozpoczęte dzieło parcelacyi na małem nie poprzestanie, zbyt łatwa akcya znajdzie naśladowców na całe obszary, wówczas zaś zginie z widowni ów drogi nam dworek szlachecki, który cnót polskich był gniazdem i inne żywioły zasiądą pod strzechą naszych praojców; a chyba nam wypadnie emigrować za Ocean. Kto wierzy święcie, że wzniosłem i ważnem jest dzisiaj szczególnie stanowisko obywatela ziemskiego, że na niem wytrwać należy, by bliższą stycznością z ludem osłabiać złe prądy, które na nasz lud działają, by oświacie ludowej, na którą obficie łożymy, pożądany nadać kierunek, by się nie stała mieczem w ręku szalonego, ten pewnie takiej rady nam nie poda, ten nawoływać będzie do pracy, czynu i oszczędności, Boga tylko o pomoc i błogosławieństwo wzywając. Zwracam się teraz do drugiej części programu w sprawie emigracyi naszych włościan. Hr. Łoś powiada, że „włościanie pod wpływem agitacyi sprzedają swe grunta i emigrują, to jednak nie świadczy o tem, jakoby ziemi nie potrzebowali lub jej nie kochali. Jeżeli który z nich sprzedaje swe grunta, to dlatego, że ma nadzieję posiąść za Oceanem dziesięć razy większy obszar ziemi.“ Dziwna to zaiste miłość ziemi. Przecież nikt ziemi nie kocha w pojęciu większego obszaru za Oceanem; kto zaś kocha ziemię dla jej położenia w kraju rodzinnym, wśród otoczenia krewnych lub znajomych tej samej narodowości, dla złączonych z nią miłych pamiątek, ten jej nie porzuca.

Z kilku tych słów uważny czytelnik może sobie zdać sprawę, jaki jest nasz włościanin i dlaczego kraj nasz opuszcza. Otóż po pierwsze nie jest on bezrolny, bo ziemię swą sprzedaje; powtóre ziemi swej nie bardzo ceni, a dlaczego? Wskutek agitacyi, która ani dla nas, ani dla włościan wcale nie jest pożądaną, a przynosi tylko obcym żywiołom korzyści. Hr. Łoś obiecuje sobie zatrzymać w kraju włościanina, który sprzedając nieraz za bezcen własną ojcowiznę, jakkolwiekbądź mu miłą, zamierza wyjechać z kraju w nadziei zakupna większego obszaru ziemi. Czy jest to możliwe i czy obowiązuje się hr. Łoś takiemu włościaninowi sprzedać za uzyskaną przezeń kwotę dziesięć razy większy obszar ziemi? Jabym się nie podjął takiej interwencyi. Mojem zdaniem, zamiast szukać sposobów na osiedlenie włościan, chcących z kraju wydalić się, byłoby o wiele korzystniej wpływać na nich moralnie, o ile to możliwe, do czego wiele mamy sposobności, a w końcu pozostawić krajowi i państwu decyzyę o środkach zneutralizowania szkodliwej nam agitacyi, czego, jak mi się zdaje, śmiało żądać możemy, bo w tym względzie opieka i pomoc kraju i państwa jest nam rzeczywiście niezbędną.

Sambor, dnia 10 czerwca.

Adam Olszewski.

Umilkł proboszcz na chwilę, bo wzruszony był tem opowiadaniem..

I zakreślił koło ogromne wokół mnie i drzewa i swojej towarzyszki... a potem małemi kołami latać nad ciałem zaczął, rozpacznie skrzydłami trzepocząc... A tak blisko mnie przelatywał, że zdawało mi się, iż skrzydłem w twarz mnie uderzy...

Nachyliłem się nad postrzeloną.

Cały nabój miała w ciele. Nie zipnęła pewnie nawet..

I otom zabrał mojemu biednemu bocianowi wszystko, co miał drogiego w swojem ptasiem życiu... otom go na śmierć z tęsknoty skazał...

Nie życzę nikomu takich chwil w życiu, jakich miałem wtedy parę...

Bociek mówić nie mógł... Ale coby mi powiedział, gdyby mógł. Czy on wiedział, żem to ja zbrodnię uczynił? Czy on, rzucając mi wiatr skrzydłem na twarz, przeklinał mnie — czy też zabójcy nie podejrzewając we mnie — o pomoc, o ratunek błagał?... Nie wiem.

Nie mogłem się domyśleć...

Na drugi dzień rano, gdym go zobaczył nieruchomego nad pustem gniazdem, zdawało mi się, żem się dopuścił w życiu ciężkiego, bardzo ciężkiego grzechu...

Tak skończył swoje opowiadanie o bocianach ksiądz proboszcz... ciekawi zaraz pytać jęli, co się z biednym boćkiem stało...

Czy zdechł?

Czy zabił go ksiądz proboszcz, teraz już nieomylną czyniąc nad nim litość?

Ksiądz nie chciał dać na to odpowiedzi...

Więc wróciła dawniej dyskutowana kwestya pod nową oto formą: czy należało wtedy zabić bociana, czy nie?...

Z izby sądowej.

(Sprawa tłumacka).

Lwów 14 czerwca.

Wczoraj popołudniu rozprawy nie było z powodu nagłego zasłabnięcia prokuratora p. Niewiadomskiego.

Dziś przesłuchiwano świadka Jahna przedewszystkiem w sprawie owej zaliczki 7.469 złr. 61 ct., o której sprzeniewierzenie i bezprawne przepisanie na konto Jahna podejrzany jest Gumiński. P. przewodniczący bardzo ostrożnie i zręcznie wziął się do badania świadka, aby o ile możności skupić w jego umyśle wszystkie okoliczności, mogące mu tę sprawę przypomnieć. A więc najprzód spytał go, czy wszystkie pożyczki szły przez kasę. Na odpowiedź potakującą zapytał dalej przewodniczący, czy świadek wyjeżdżając brał zawsze pieniądze z kasy za kwitem, czy może brał je od p. Gumińskiego. „Brałem z kasy“, brzmiała odpowiedź. Następnie wypytywał przewodniczący świadka, jakie robił podróże. I p. Jahn zaczął dość szeroko opowiadać o swoich podróżach: W r. 1891 pojechał z Gumińskim do Odessy, traktować tam o kupno Oleszy z jakimś Rosyaninem, z Odessy wrócił na Warszawę do domu. W rok potem zrobił podróż do Szwajcaryi i Włoch, podróż ta kosztowała 5.000 złr. Trzecia podróż była w celu zwiedzenia wystawy przemysłowej we Wiedniu, podróż tę odbył świadek z Gumińskim, podobnie jak i czwartą do Wiednia, Pragi, Drezna i Berlina. Ta ostatnia podróż była w części związana z interesami fabryki. Dopiero teraz zapytał przewodniczący, czy świadek przypomina sobie, że po zaciągnięciu pożyczki 8.000 złr. na Oleszę pewna kwota została przy Gumińskim? „Nie przypominam sobie“. I jeszcze kilka innych tego rodzaju pytań zadał przewodniczący, — ale nadaremnie, świadek na wszystkie odpowiedział, że nic nie pamięta. Trzeba było tedy przystąpić do sedna samej sprawy. Przewodniczący pokazał Jahnowi pozycyę 7.469 złr. 61 ct. w księdze kasowej jako zaliczkę Gumińskiego, a potem tę samą cyfrę w koncie świadka i spytał, czy może teraz przypomina sobie, jak to było z tą kwotą? czy dał polecenie przeniesienia tej kwoty na swoje konto?

Ale i to usiłowanie rozbija się o fenomenalny prawie brak pamięci u świadka, który niczego ani nie przeczy, ani nie twierdzi.

Trzeba więc było chwycić się nowej metody, mianowicie zapomocą pytań warunkowych.

P r z e w. Czy gdyby Pan dawał takie polecenia, jaka mogłaby być do tego przyczyna?

Św. Na to tem bardziej nie mogę dać odpowiedzi.

P r z e w. Czy mogło tak być, że p. Gumiński miał jakieś pretensye czy do zarządu, czy do Pana? i czy w takim razie byłby potrzebował pańskiego zezwolenia na przeniesienie kwoty tej pretensyi na pańskie konto? Czy mógł po prostu tę kwotę w jakikolwiekbądź sposób rozrachować i kazać do ksiąg zaciągnąć?

Św. Mógł zrobić to ostatnie i nie pytać mnie wcale o pozwolenie.

P r z e w. Czy pańskie zaufanie do Gumińskiego było tak silne, że pan na proste powiedzenie p. Gumińskiego, iż jemu się jakaś kwota należy, byłby pozwolił przenieść ją na swój rachunek?

Św. Najpewniej byłbym się na to zgodził.

P r z e w. I nie żądałby pan nawet rozliczenia tej kwoty, aby wiedzieć gdzie się ona podziała?

Św. Prawdopodobnie.

Następnie dodaje świadek, że coroczny wyciąg ze swego konta przeglądał zawsze bardzo pobieżnie i nie zastanawiał się nad pojedynczemi pozycyami. Konto to wynosiło 40.000 zł. rocznie.

Zapytanie, skąd ta ogromna kwota 40.000 zł., skoro dom Jahnów prowadzony był bardzo skromnie, wprawia świadka w nowy ambaras. Powiada on że w koncie tem było wiele pozycyi, o których Gumiński mówił, że się ich nie płaci, n. p. wożenie wody, mleko. Dopiero jak ś. p. Tepa zaprzyjaźnił się ze świadkiem i zaczął do niego przyjeżdżać, zachwiało się zaufanie świadka do Gumińskiego. Tepa rozglądał się w rachunkach, zwrócił uwagę świadka na rozmaite zbyt wysokie pozycye i załamując ręce powiedział: „Ależ to ciebie oszukują“. Świadek irytował się z początku na Tepę, że podejrzywa Gumińskiego; wówczas Tepa wziął sobie do pomocy Pawelskiego i obaj do spółki obrobili świadka tak, że przestał ufać Gumińskiemu. Czas tego obrabiania podaje świadek na 2 tygodnie.

Potem sędzia przysięgły br. Horoch zaczął wypytywać p. Jahna w sposób zbliżony bardziej do przyjacielskiej rozmowy niż do badania. Chodziło mu o poznanie, w jakim stopniu p. Jahn interesował się gospodarstwem. Między innemi wypytał go o lasy tłumackie, o to który gatunek drzewa najlepiej się płaci, wreszcie spytał:

— Gdy pan był w swojej gorzelni w Jezierzanach, co przedewszystkiem zwróciło pańską uwagę? jaki przedmiot rzuca się tam najbardziej w oczy?

Świadek nie daje odpowiedzi, a sędzia przypomina mu, że przecież w samym środku każdej gorzelni stoi ogromny zegar za szkłem pokazujący ilość wyprodukowanego dziennie spirytusu.

W dalszym ciągu rozprawy przechodził świadek podobnie jak poprzedni świadkowie przez labirynt najróżnorodniejszych pytań, zmierzających do rozjaśnień to tego to owego szczegółu tej niezwykle rozgałęzionej sprawy.

Obrońca dr. Aschkenaze wypytywał świadka dlaczego zgodził się na kuratelę.— Dlatego — odpowiada świadek — ponieważ naczelnik sądu stanisławowskiego p. radca Simonowicz przedstawiał mi, że w ten sposób zostaną unieważnione różne dokumenta notaryalne, wystawione przezemnie a dla mnie niekorzystne, a także i weksle.

Dr. A s c h k e n a z e: A pomimo tego pański kurator nie wziął się potem do ich unieważnienia.

Św. Bo to był taki tylko honorowy kurator. (Wesołość).

Rozprawę przerwano do godziny pół do czwartej.

* * *

Nowy Sącz 12 czerwca.

(Wielki pożar w Zakopanem)

Przed trybunałem sędziów przysięgłych stanęli dziś obwinieni o podpalenie hotelu „Morskie Oko“ w Zakopanem: właściciel tego hotelu Władysław Dzikiewicz i jego szwagier Józef Ryś, kupiec z Zakopanego. Hotel spłonął w styczniu. Pożar wszczął się na strychu i zniszczył nietylko cały drewniany budynek hotelowy, lecz także dwa domy Stanisława Zalewskiego, dwa domy Jana Mielocha, dom Jana Rajnisza, dom Władysława Zamoyskiego, dalej domy włościan Gromkowskiego, Galiana, Szczepaniaka i Kubina. Szkoda, wyrządzona przez pożar, jest ogromna, bo samo Towarzystwo ubezpieczeń krakowskie poniosło stratę 85.000 złr. Dzikiewicz — zdaniem aktu oskarżenia — podpalił swój hotel w tym celu, aby wziąć premię asekuracyjną i zbudować hotel murowany „w stylu amerykańskim“. Podczas pożaru zachowywał się obojętnie, a nawet był szczególnie wesół.

Do rozprawy powołano około czterdziestu świadków. Potrwa ona kilka dni.

KRONIKA.

Lwów 14 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zezwolił strażnikowi cywilno-policyjnemu Bronisławowi Karczowi w Krakowie, przyjąć i nosić rosyjski mały srebrny medal orderu św. Stanisława.

Minister sprawiedliwości przeniósł Romana Dolińskiego, prokuratora państwa w Rzeszowie do Krakowa a mianował zastępcę prokuratora państwa we Lwowie Mieczysława Bartha prokuratorem w Rzeszowie.

Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego na r. 1899/900 wybrano wczoraj Stanisława hr. Tarnowskiego.

Henryk Sienkiewicz, jak nam donoszą z Warszawy, tak bardzo zapadł na zdrowiu, że musiał położyć się do łóżka.

Z armii. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza ustawę o zaopatrzeniu na starość żołnierzy, służących w oddziałach bośniacko-hercogowińskich, oraz ich wdów i sierót. Zaopatrzenie odnosi się do podoficerów i prostych żołnierzy, a polega na: a) przyznaniu całej lub czasowej pensyi dla inwalidów, b) ewentualnem przyznaniem osobnego dodatku za odniesione rany, c) przyjęciu na stałe utrzymanie w c. k. domach inwalidów, d) pomieszczaniu umysłowo-chorych w zakładach dla obłąkanych, e) przyznaniu pensyi wdowich i f) zasiłków na wychowanie sierót. Ustawa ta nie ma zastosowania do członków wspólnej armii, przydzielonych czasowo do służby w oddziałach bośniacko-hercogowińskich.

Festyn ludowy na cel dobroczynny odbędzie się w Janowie dnia 25 b. m., a w razie niepogody dnia 29 b. m.

Konkursa rozpisują: Prezydyum Namiestnictwa na posadę kancelisty policyjnego w XI randze dla Dyrekcyi policyi we Lwowie. Termin do 10 lipca. — Sąd powiatowy w Grybowie przyjmie od 1 lipca dyetaryusza dla oddziału karnego z płacą 25 złr. miesięcznie. — W austro-węgierskiej prywatnej szkole ludowej w Konstantynopolu (Pera) wakuje posada dyrektora z płacą 1620 złr. w złocie (180 funtów tureckich), umeblowanem pomieszkaniem i opałem. Język wykładowy niemiecki. Termin do 30 czerwca. Podania wystosowane do Rady szkolnej należy wnosić do c. i k. austro-węgierskiego konsulatu w Konstantynopolu.

Spółka handlowo-wytwórcza dla przyborów szkolnych została wczoraj zaprotokołowaną w sądzie handlowym.

Ślub panny Krystyny Brandtówny, córki znakomitego malarza p. Józefa Brandta i pani Heleny z Woyciechowskich — z panem Stefanem Bohusz Siestrzeńcewiczem, znanym artystą-malarzem, odbędzie się dnia 20 bm. w Warszawie.

List gończy. Sąd obwodowy w Jaśle rozesłał listy gończe za niejakiem Wilhelmem Gerstmanem, który, będąc w r. 1898 prokurzystą kopalni nafty w Krygu, sprzeniewierzył pewną kwotę pieniężną na szkodę właściciela kopalni, p. Wiliama Steckera, i zbiegł w niewiadomym kierunku. Defraudant ma lat 39, jest wzrostu średniego, blondyn, a na twarzy ma ślady ospy.

Wybór prezydenta miasta Krakowa. Jutro krakowska Rada miejska przystępuje do wyboru nowego prezydenta. Owóż w prasie tamecznej pojawiły się trzy kandydatury, mianowicie kandyduje dotychczasowy prezydent p. Friedlein, stara się o tę posadę dyrektor szkoły przemysłowej p. Rotter i wreszcie czyni o nią zabiegi Andrzej hr. Potocki. Oczywiście trudno przewidzieć, który z tych kandydatów zwycięży, zwłaszcza, że możebnem jest, iż wszyscy trzej upadną, a wyjdzie ktoś inny. Przeciw bowiem wszystkim trzem kandydaturom, wysunięto bardzo poważne argumenty i tak: P. Friedlein okazał w ciągu swego urzędowania mało warunków na dobrego prezydenta miasta. Ani reprezentować go nie umiał, ani w niem rządzić, ani nawet sprężyście obradami kierować. P. Rotter, to powolne narzędzie w rękach socyalistów i żydów. Człowiek ambicyi niesłychanej, związał się z żywiołami destrukcyi w mniemaniu, że one go wyniosą na szczyty życia społecznego. No i poniekąd się nie zawiódł, bo w każdym razie te żywioły przy poparciu niezdecydowanych mas, idących zawsze za krzykaczami, obdarzyły go mandatem poselskim. Czy go wyniosą na najwyższy miejski posterunek w Krakowie? Byłoby to dla miasta bardzo wielkiem nieszczęściem. Co się zaś tyczy Andrzeja hr. Potockiego, to zanadto jest on jeszcze młody, aby można było przewidzieć, jakim będzie prezydentem. Dzienniki przeciwne jego wyborowi podniosły, że jako radny był bardzo niedbały. W ciągu sześciu lat swego radziectwa, na 164 posiedzeń nie przybył wcale aż na 108 — stąd wniosek, że nie uważał, aby sprawy miejskie miały taką wagę, iżby należało fatygować się na posiedzenie Rady miejskiej.

Szkoda, że obóz konserwatywny nie postawił jakiegoś innego kandydata, którego dotychczasowa działalność nie otwiera pola do podobnych zarzutów, bo obawiać się można, że wobec niechęci, jaką wywoła kandydatura p. Potockiego i niechęci, jaką wywołały rządy p. Friedleina, w wielu umysłach pojawi się p. Rotter jako zbawca miasta, a to byłoby bardzo smutne.

Losowanie stypendyów z fundacyi śp. Wincentego Łodzia Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych odbędzie się w tym roku dnia 19 lipca. Do wylosowania są cztery stypendya, a to: 831 zł., 692 zł. zł. 50 ct., 554 zł. i 415 zł. 50 ct. Do losowania dopuszczani będą ubodzy czeladnicy katoliccy, urodzeni w Galicyi, prowadzący się moralnie, zdolni do samodzielnego prowadzenia rzemiosła. Podania o przypuszczenie do losowania należy nadsyłać do Wydziału krajowego najdalej do dnia 5 lipca, godz. 1 po południu.

Paderewski bawił w ubiegłym tygodniu ze swą nowopoślubioną małżonką w swych dobrach Kąśna dolna w Galicyi. W tym czasie odwiedził Ciężkowice i w tamtejszem kasynie urzędniczem był uroczyście podejmowany. Znakomity pianista wpisał w księdze kasynowej własnoręcznie prośbę o przyjęcie go na członka kasyna. Życzeniu temu stało się natychmiast zadość, a wydział kasyna uchwalił przechować tę księgę na pamiątkę w archiwum kasynowem. Państwo Paderewscy wyjechali w niedzielę z Kąśnej do Zakopanego, skąd za kilka dni udadzą się na dłuższy pobyt do Szwajcaryi.

Zbrodnia. Piszą do nas z Żytomierza: Miasto nasze wstrząśnięte zostało oburzającą zbrodnią, popełnioną wieczorem dnia 5-go czerwca. Ofiarą jej padł p. Roman Kundicz Daszkiewicz, bawiący tu czasowo. Wyszedł on od państwa Brezów, od rodziców narzeczonej, zmierzając ku domowi, po godzinie 10-ej w poniedziałek, a nadedniem we wtorek znaleziony został z ciężkiemi ranami i nieprzytomny na t. zw. „Bulwarze“ (rodzaj alei spacerowej). Policya odwiozła go do miejscowego szpitala, gdzie z papierów znalezionych przy nim, skonstatowano osobistość mało znanego w mieście młodzieńca. (P. Kundicz jest Galicyaninem). Lekarze orzekli, że rany są groźne; przytomność nie wracała.

Obok oburzenia powszechnego na tak zuchwałą zbrodnię, wypadek ten obudził ogólne zainteresowanie się losom rannego i współczucie. Za kilka tygodni bowiem naznaczony był termin ślubu nieszczęśliwej ofiary nieznanych złoczyńców. Śledztwo w toku.

Oświetlenie elektryczne zamierza zaprowadzić Nowy Sącz. Ofertę na zaprowadzenie tego oświetlenia wniósł lwowski Bank hipoteczny, a nowosądecka Rada miejska, nie mogąc sama ocenić wartości tej oferty, wydelegowała komisyę, która ma się udać do Wiednia w celu zapytania rzeczoznawców tamecznych, czy oferta Banku hipotecznego jest korzystna dla miasta. Sądzimy, że zasięgnięcie informacyi np. w Przemyślu, gdzie już jest zaprowadzone oświetlenie elektryczne, byłoby może stosowniejszem; a najstosowniejszem byłoby rozpisanie publicznej licytacyi.

Sześćdziesiąt centów i życie. W Tarnopolu obwiesił się szeregowiec 15 kompanii 55-go p. p. Powodem była obawa przed karą za to, że żołnierz ów skradł swemu koledze 60 ct.

Morderstwo w wagonie kolejowym. W niezwykłych warunkach popełnioną została w tych dniach zbrodnia w pociągu. Pani Radivo wracała z Miramare do Tryestu z 13-letnią córką i 11-letn. synem, który stał w oknie i przyglądał się okolicy. Za chłopcem stał jeden z podróżnych, młody, starannie ubrany mężczyzna i również patrzył oknem; naraz rozległ się huk strzału, i chłopiec z krzykiem

padł martwy u stóp rozmawiającej z towarzyszkami podróży matki. Zabójca stał nieruchomy i wpatrywał się w chłopca, a gdy kobiety rzuciły się na niego zagroził im rewolwerem. Strzał usłyszano i w przedziale sąsiednim, pociągnięto tedy linę i konduktor pociąg zatrzymał. Zabójca zdołał wyskoczyć z pociągu i umknął na razie, lecz schwytano go i odprowadzono na dworzec w Tryeście, gdzie znajdowały się zwłoki zabitego chłopca, rodzice jego, komisya sądowa i lekarze, którzy stwierdzili strzaskanie czaszki, skutkiem czego nastąpiła śmierć natychmiastowa. Zabójca objaśnił, iż nazywa się Pach, jest doktorem chemii, ma lat 34, pochodzi z Saksonii, a mieszka w Hamburgu, i z powodu neurastenii bawi od kilku miesięcy we Włoszech. Wobec zwłok ofiary i rozpaczy rodziców zachowywał się zupełnie obojętnie: zbrodni zaprzeczał ruchem głowy i nie chciał dać żadnych wskazówek co do miejsca, w którem przebywał w ostatnich dniach. Całe postępowanie dra Pacha wskazywało obłąkanie, a zapytana telegraficznie hamburska władza policyjna odpowiedziała, że od lat dwóch jest już pod kuratelą. Stwierdzono też, iż dr. Pach był w domu waryatów skąd wyszedł jako uleczony. Nie ulega wątpliwości, że zbrodnię popełnił w nowym napadzie szału.

Do Krynicy przybyło w czasie od 1 do 5 czerwca 84 gości kąpielowych, a 78 niekuracyuszy. Ogólna liczba osób przybyłych od 15 maja wynosi 461.

Bonifikacya za eksport spirytusu. Austryaccy fabrykanci spirytusu wnieśli do ministra skarbu petycyę, żądającą, ażeby w nowym projekcie ustawy o podatku wódczanym ustanowiono dla spirytusu bonifikacyę eksportową, wynoszącą co najmniej 5 zł. za hektolitr.

Mane Tekel Phares. W rzymskiem czasopiśmie *Vox urbis* pojawił się nadzwyczaj zajmujący artykuł znanego lingwisty p. L. Szczerbowicza-Wieczora. Wyjaśnia on w jakim języku napisane było Baltazarowe „Mane Tekel Phares". Otóż p. L. Szczerbowicz jest zdania, że słowa te nie są wzięte ani z języka chaldejskiego, ani z żadnego azyatyckiego, wedle bowiem świadectwa Biblii, nikt z uczonych chaldejskich ani odczytać, ani wytłumaczyć ich nie umiał, lecz ze starożytnej łaciny i mogły brzmieć, jak następuje: *Mane te cellet Phares. Mane* jest tu wzięte w znaczeniu *cras* jutro (staro-łacińskie *de mane*, fr. *demain*). *Cellet* jest wyrazem staro-łacińskim, zachowanym w złożonych *percello*, *excello* itd. *Cellet (percellet-excellet)* mogłoby znaczyć *perforiet*, *superabit* — zwycięży, zgnębi. Wreszcie *Phares* oznacza Persów, którzy dotąd nazywają się Parsi. Tak, że całość tłumaczyłaby się: „Jutro zwycięży cię Pers," co sprawdziło się na królu Baltazarze, zgodnie ze świadectwem Biblii. O ile tłumaczenie to jest prawdopodobnem, o tem oczywiście mogą rozstrzygać tylko lingwiści. My notujemy tylko ten artykuł.

Najsilniejszy człowiek na świecie. Tymi dniami przybył do Petersburga z Australii najsilniejszy podobno człowiek na świecie, Anglik „Samson," na wezwanie znanego amatora sportu atletycznego, dra Wł. Krajewskiego i w kółku prywatnem demonstrował swą siłę. Pisma donoszą, co brzmi wprost nieprawdopodobnie, iż „Samson" podnosi z ziemi 4000 funtów.

Przez św Pawła do kozy. Jakieś chrześcijańskie stowarzyszenie dobroczynne w Konstantynopolu zbierało datki na dobroczynne cele. O kolekcie tej wydało to stowarzyszenie odezwę pod adresem greckiej kolonii, zaczynającą się odpowiednim cytatem z listu św. Pawła do Galatów. W kilka dni po ukazaniu się odezwy, zjawił się u właściciela drukarni, w której odezwę tę drukowano, policyant turecki z zapytaniem o adres „niejakiego Pawła", który do mieszkańców... Galaty (przedmieście Konstantynopola) w buntowniczych odzywa się słowach. — Drukarz, który nie mógł wstrzymać się od śmiechu odparł, że św. Paweł jest od 18 stuleci — nieboszczykiem. Policyant jednak rozgniewał się, sądząc, że drukarz z niego kpi, więc krnąbrnego drukarza, który wzbraniał się podać mieszkanie Apostoła, zabrał do aresztu. Dopiero na interwencyą greckiego patryarchy wypuszczono drukarza na wolność i zaniechano śledztwa przeciw św. Pawłowi.

Odkrycie grobu Leonidasa. Jak donoszą dzienniki greckie, odkryto grób wielkiego Leonidasa, który ze swymi trzystu Spartanami bronił Termopilów przeciw Persom. Już w czasie ostatniej wojny grecko-tureckiej natrafili żołnierze greccy przy budowie szańców w Termopilach na grób, w którym znaleźli kości ludzkie, starożytną broń i starożytne ozdoby ubrania. Dyrektor muzeum w Lamia zbadał teraz grób ten dokładnie i stwierdził, że jest to grób Leonidasa, który — jak historya podaje — został pochowany na pagórku.

Ostrożnie z maszynkami do... nosów! W warszawskim *Kuryerze Codziennym* czytamy: Mieszkanka tutejsza pani S. przeczytawszy w pismach ogłoszenie jakiegoś fabrykanta, który wynalazł maszynki do zmieniania kształtów nosa, za pośrednictwem jednego z optyków sprowadziła sobie podobny aparat, aby nos swój zbyt „orli" przerobić na estetyczniejszy. Po dwóch tygodniach kuracyi nos zamiast zmienić kształt spuchł i w środku zrobił się jakiś wrzód, który musiał wyciąć chirurg, zabroniwszy na przyszłość używania owej maszynki. Dodać należy, że z powodu nadwerężenia kości nosowej p. S. zagrożona jest jeszcze drugą operacyą.

Zmarli. W Tarnowie Ignacy Wilga, emer. nauczyciel, lat 71. — W Samborze zmarł nagle dr. Julian Ilewicz, adwokat ze Lwowa. — W Jasionowie ks. Michał Łakusta, gr. kat. proboszcz, lat 42 wieku, a 15 kapłaństwa. — W Rozwadowie ks. Jan Lubieniecki, gr. kat. proboszcz-jubilat, lat 77 wieku, a 52 kapłaństwa. — We Lwowie Ludwik Hladny, sekretarz powiatowy w Skałacie, lat 39; Seweryna Moskwa, żona pensyonowanego poborcy, lat 53.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +9, w poł. +10 R. Bar. 757. Podnosi się. Pogoda.

Ogłoszenia.

Osoba lat 30, przystojna, z posagiem 500 zł. poszukuje na tej drodze męża, albo feldfebla.

Do sprzedania piesek pokojowy, dobrze ułożony, je wszystko, szczególniej lubi dzieci. *(Faun)*.

Mysli.

Feministka jest to osoba, która nie mogąc być mężczyzną, zrzeka się jednak praw kobiecych.

Gdybyśmy sami nie mieli tak dużo wad, nie znajdowalibyśmy przyjemności w doszukiwaniu się wad w bliźnich naszych.

Człowiek, który nikogo nie kocha, jest bardziej godnym współczucia, niż ten, którego nikt nie kocha.

Mąż, któremu świat cały żony zazdrości, nie jest w położeniu do pozazdroszczenia.

Gdyby każdy miał to, co mieć pragnie, byłoby daleko więcej nieszczęśliwych na ziemi.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Przed ślubem" występ Bolesł. Ładnowskiego. We czwartek „Madame Sans-Gene" z p. Ładnowskim. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Hamlet", występ p. Ładnowskiego. W niedzielę „Zbójcy" z p. Ładnowskim.

Literatura i sztuka.

\+ **Z teatru.** W zupełnie inny świat wprowadził nas wczoraj p. Ładnowski w „Otellu". Po drobnostkowej analizie psychicznej, jaką widzieliśmy w sztukach granych z p. Kamińskim i sposobie jego interpretacyi scenicznych postaci, stanęły wczoraj przed nami nagle dusze ludzkie zarysowane szeroko, uwikłane w olbrzymie sytuacye i o rzadko w życiu spotykanem napięciu. Szekspir w całym majestacie swojego gigantycznego realizmu, interpretowany w swojej głównej roli przez aktora wyrosłego na gruncie użyźnionym głównie rosą szekspirowskich tradycyi. To, do czego tam aktor dochodzi za pomocą wypracowania szczegółów, to tu polega na rozmachu uczucia, któryby odpowiadał tym wielkim słowom dyalogu, w jakich się wypowiada potężny dramaturg. Skok, pomimo, że widzieliśmy o nim z góry, był tak nagłym, że niezmiernie trudno było się wżyć w ten świat, pomimo, że był on właściwie tylko wznowieniem czegoś, do czegośmy właściwie od dzieciństwa powinni byli przywyknąć. To spowodowało, że z wielkim tylko trudem można było puścić się na drogę refleksyi, którąby była zdolną sprowadzić te dwa rezultaty do jakiegoś wspólnego mianownika. Żądza zrozumienia, jakim cudem te dwa tak odmienne kierunki mogą się zbiegać razem w potędze wrażenia, musiała być wczoraj głównym bodźcem refleksyi dla inteligentnego widza, który widział poprzednio kilka ról p. Kamińskiego, a nagle ujrzał wczoraj Otella p. Ładnowskiego.

Kreacyę tę znakomitego tragika polskiego widziano już we Lwowie tyle razy i tyle razy zastosowywano do niej skalpel dziennikarskiej analizy, że niepodobna już do tego dodać coś nowego. Zresztą niepotrzebne to zupełnie. P. Ładnowski ma już w tej postaci swój styl znany naszej publiczności, co do swej jakości dobrze już wypróbowany i rozumiany przez nią lepiej, niż to, co dawał nam reprezentant nowszej szkoły aktorskiej. Otello pana Ładnowskiego to postać jakby spiżowa, ale dla swoich wymiarów widziana zdaleka, tak, że drobne szczegóły charakterystyczne już się zatracają. To, co ożywia tego olbrzyma uczucia w grze p. Ładnowskiego, to zapał tak wielki, że czyni niemal zbędnymi te drobne szczegóły i przemawia tak dobitnie i głośno, że nie zostawia już w widzu zdolności usłyszenia drobniejszych dźwięków ubocznych. Kto wie nawet, czy gdyby taka postać, jak wczorajszy Otello, zbliżyła się bardziej do nas za pomocą uplastycznienia szczegółów, czy wówczas nie stanęłaby ona za blisko tak, że ani wymiarów jej ocenić, ani głosu jej nie zdołalibyśmy wytrzymać. A jaka niesłychana trudność dla aktora zaopatrzyć taką postać w szczegóły tak, żeby ta misterna i wątła zewnętrzna skorupa nie popękała pod pod naporem namiętności, jakie się w sztukach szekspirowskich przewalają po deskach scenicznych. Przytem skąd i wziąć te szczegóły? Tacy ludzie, jakich przeważnie p. Kamiński przedstawiał, takich tuzinami spotyka się w życiu codziennem. Jest więc co i kogo obserwować. Ale skąd wziąć gotowe rysy charakterystyczne dla takich Otellów, Lirów, lub Ryszardów?

A jednak droga do tego da się pomyśleć, tylko że tak trudna i karkołomna, że przechodzi już niemal ludzkie siły. Zasadniczo grunt psychologiczny jest ten sam w sztukach Szekspira co i w naszych. I tu i tam jest człowiek, a więc i zasadniczo rysy charakterystyczne są te same, tylko że w cokolwiek odmienionej szacie. Co więc uczynićby musiał aktor, który by takie role jak Otella chciał traktować charakterystycznie? Oto obserwując podobne sytuacye i podobnych ludzi, musiałby on umieć naprzód popozbawiać cech przypadkowych, to, co zaobserwuje potem wyolbrzymić je do rozmiarów wymaganych przez Szekspira, a wreszcie wykształceniem i wyobraźnią zaopatrzyć je w odpowiednią do otoczenia szatę zewnętrzną. Tam gdzie tyle rozmaitych władz duchownych musi się złożyć na jeden rezultat, tam nic łatwiejszego jak utknąć na pierwszej lepszej przeszkodzie. Trudność bowiem największa polega na równomiernem funkcyonowaniu wszystkich władz, i takiem ich rozkładaniu, żeby tam, gdzie to potrzebne, umiała ta lub owa ustępować na rzecz innej coś ze swojego zakresu. Na taką grę potrzeba przenikliwości niemal równej inteligencyi autora, a jak tego wymagać skoro Szekspir nawet wśród dramaturgów, jako twórca, stoi na odosobnionej wyżynie? Należy więc jakoś trudność tę ominąć i dotychczas omijano ją w ten sposób, że zawsze w tragedyach szekspirowskich starano się o jak najpotężniejszy wyraz dla jednej strony charakteru (przeważnie jakiejś namiętności), a resztę charakterystyki uwzględniano tylko o tyle o ile to niezbędnie było potrzebnem. Siła tej namiętności zastępowała też swoją potęgą resztę charakterystyki, szkodząc postaci tylko o tyle, o ile czyniła ją trochę oderwaną, a obdarzając ją za to pewnym urokiem poezyi, otaczającej zawsze rzeczy nieco oddalone.

Do mistrzów w tym sposobie traktowania postaci Szekspirowskich należy p. Ładnowski. W odsłonie czwartej w scenach budzącej się zazdrości i w odsłonie ostatniej, gdzie Otello dusi Desdemonę, rozwinął p. Ładnowski taką potęgę uczucia i takie bogactwo jego wyrazów, że porwał za sobą całą zdolność widza do współczucia z losami bohatera. Rozmach, z jakim p. Ładnowski te sceny traktuje, jest tak wielki, że zmusza niemal do uwierzenia, iż w życiu ludzkiem mogą nastawać chwile a nawet epoki w których jedno uczucie zapanowuje nad nim zupełnie i nie zostawia po prostu miejsca na inne szczegóły życia, od którego się ta postać unoszona namiętnością odrywa. To też oklaskom publiczności porwanej grą p. Ładnowskiego nie było końca, gdy zapadała kurtyna po tych dwóch najpotężniejszych ze wszystkich odsłonach. *S. W.*

* **Z sali koncertowej.** Jeżeli urządzenie koncertów we Lwowie należy w ogóle do rzędu ryzykownych przedsiębiorstw, to chyba zwabienie publiczności do sali koncertowej w połowie miesiąca czerwca zaliczyć wypada do zadań dla artysty niemożliwych; zwłaszcza jeżeli koncertant nie posiada jeszcze słynnego nazwiska wyrobionego powodzeniem za granicą i nie jest poprzedzony sługębną reklamą, która u nas jak wszędzie jest decydującą na punkcie zapełnienia sali. Nie zdziwiło nas więc wcale, że obszerna sala Domu narodnego podczas wczorajszego koncertu barytonisty p. Adama Ludwiga zaledwie w połowie była zapełnioną, bo — prawdę powiedziawszy — nie spodziewaliśmy się nawet tak wielkiego przypływu publiczności. Koncertant prawdopodobnie miał na celu jedynie sukces artystyczny, a pod tym względem z wczorajszego wieczoru musi być zupełnie zadowolonym. Miał bowiem sposobność do wykazania pięknego i silnego głosu barytonowego, który w medium i w niższych pozycyach odznacza się dźwiękiem metalicznym i szlachetną barwą, a szkoła tego głosu po dłuższych studyach u pp. Paschalis-Souvestre w Dreznie również nie wiele pozostawia do życzenia. Z tem wszystkiem jednak czeka p. Ludwiga jeszcze sporo pracy nad sobą i nad swym głosem, zanim potrafi zdolności swe wrodzone wyzyskać w sposób prawdziwie artystyczny. W pierwszym rzędzie początkujący ten artysta powinien poskromić sporą dozę swego temperamentu, który dziś jeszcze porywa go nieraz za silnie i przekracza częstokroć granice miary artystycznej. Prócz tego sztuka frazowania i cieniowania u śpiewaka koncertowego przedewszystkiem musi być bardziej wydoskonaloną, przez co sama deklamacya stanie się wyrazistszą, subtelniejszą, a spiew jego wówczas dopiero potrafi nas porwać i zachwycić. Nie ulega jednak wątpliwości, że głos i widoczna muzykalność p. Ludwiga przy dalszej pracy i kształceniu się na odpowiednich wzorach rokują na przyszłość jak najpiękniejsze widoki. Z całego szeregu utworów wykonanych przez koncertanta, najlepiej wypadły Serenada Mozarta z Don Juan, jakkolwiek nie dość rzewnie odśpiewana i trzy pieśni Niewiadomskiego z cyklu „Jaśkowa dola". Są to prawdziwe perły w literaturze pieśni polskich, tak pięknie pomyślane i tak zgrabnie ułożone, że wykonawca byle tylko zrozumiał tendencyę autora, ma sukces zapewniony — w samej kompozycyi leży obfite źródło wrażeń artystycznych i efektów porywających. Pieśń „Jakże cię mam brać" wydaje nam się najpiękniejszą dla swej melodyjności, smętności i głębokiego pokładu poezyi i działa tak porywająco, że przy jakiem takiem wykonaniu zachwycić musi przeciętnego nawet słuchacza. Szkoda doprawdy, że cykl pieśni „Jaśkowa dola" nie stał się dotąd popularnym przez częste wykonywanie na estradzie w tej mierze, na jaką zasługuje wartość tych czarująco pięknych utworów.

Wracając do koncertanta wypada jeszcze nadmienić, że słyszeliśmy ponadto w jego interpretacyi Arioso z oratoryum Perosi'ego „La Passione di Christo" i St. Moniuszki polonez z „Verbum nobile". Publiczność oklaskiwała p. Ludwiga nader serdecznie, zmuszając go do dodatków nad program.

Produkcye wokalne przegradzały gra na fortepianie panny Chołodeckiej, uczennicy prof. Pollaka, która wykonała nader poprawnie Rapsodyę ukraińską Chodorowskiego, i występ zaszczytnie znanego młodego skrzypka p. Pulikowskiego. Po tańcach cygańskich Sarasatego wywołano wykonawcę, który dodał nad program mazurek Wieniawskiego. *Fr. Neuhauser.*

Królowie polscy. Nakładem p. K. Woźniaka, wydawcy pięknego „Kraju w obrazach" wyszła książeczka, nadzwyczaj odpowiednia na premie szkolne dla młodzieży p. t. „Królowie polscy". Są to wizerunki królów od Mieczysława I, ułożone w chronologicznym porządku aż do Stanisława Augusta. Przy każdym wizerunku pomieszczono krótki, lecz treściwy życiorys danego króla. Wydawnictwo nadzwyczaj piękne, szata zewnętrzna wspaniała, a mimoto cena jego, wynosi zaledwie 1 zł. 20 ct. Książkę tę nabywać można we wszystkich księgarniach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 czerwca.

(Z.). Spokojny przebieg wczorajszego dnia w Paryżu wzmocnił dzisiejszą tendencyę targów zachodnich. Liczono się z tem i u nas i dlatego w pierwszem stadyum panował na targu naszym ruch dość ożywiony. Zakład kredytowy wprowadził dziś nareszcie na targ akcye fabryki naboi w Hirtenbergu. Kurs emisyjny tych akcyi oznaczono na 330 złr., od razu jednak uzyskały one znaczne ażio i po godzinie płacono za nie już 360. Tego kursu nie zatrzymały jednak aż do końca i ostatecznie spadły na 354. Około południa nadeszła z Berlina wiadomość, która wywołała reakcyę na całej linii. Państwowe konsole pruskie i niemieckie spadły gwałtownie. Onegdaj jeszcze płacono za nie 91·75, a dziś po $90^1/_2$ trudno było na nie znaleźć nabywców. Zachodzi obawa, że spadek ten będzie robił dalsze postępy i że wogóle rządy niemieckich państw związkowych i gminy będą musiały zupełnie zarzucić typ trzyprocentowej renty a powrócić do $3^1/_2$ albo nawet 4-procentowej, gdyż inaczej nie dostaną za swe walory gotówki. Doświadczyła tego właśnie na sobie Saksonia. Wypuszcza ona obecnie swoje konsole za sumę 80 milionów marek, a spieniężenie ich powierzyła syndykatowi banków niemieckich z firmą Bleichrödera i bankiem drezdeńskim na czele. Syndykat ten oświadczył podobno, że wobec powszechnej dziś niechęci publiczności niemieckiej do nisko oprocentowanych walorów państwowych, nie może żadną miarą objąć nowych konsoli po wyższym kursie jak po $83^1/_4$ za 100. Jestto kurs na niemieckie stosunki bajecznie niski, przed rokiem bowiem płacono za te same konsole saskie chętnie po $98^1/_2$. Zachodzi obawa, że to odwrócenie się publiczności niemieckiej od państwowych walorów oddziała bardzo ujemnie na kurs wszystkich starych konsoli, a wystraszona publiczność obawiając się dalszego ich spadku zacznie je tłumnie sprzedawać: Kredyt państwa jest tu w grze, to też troska wielka przejmuje berlińskie sfery polityczne i finansowe. Pod wpływem tych smutnych doniesień z Berlina nastała i u nas ogólna zniżka i niemal wszystkie walory zamknięto niższemi kursami. Tylko schodnickie akcye poszły w górę, gdyż wobec zawarcia między obu rządami kompromisu, spodziewają się rychłego wprowadzenia w życie podwyższenia cła od ropy zagranicznej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·—, węgierskie 389·—, Anglobanki 151·50, Uniony 321·50, Bankvereiny 275·75, Landerbanki 241·15, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 287·50, Elbethale 264·—. Renta papierowa 100·85, srebrna 100·45, austryacka złota 119·85, austr. renta wal. kor. 100·45, węgierska złota 119·35, węgierska renta wal. kor. 96·95, dukat 5·67, 20 frankówka $9·55^1/_2$, marki 11·77, ruble $1·27^1/_2$.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 14 czerwca 1899 roku. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 26 do 31 ct., krowy 355—500 kilo 23—27 ct., buhaje 400—600 kilo 24 do 30 — Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 48—56, przednie 46—52 za kilo. Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły pierwszej spółki rzeźników lwowskich i Wilhelma Felda ze Lwowa.

Targ wiedeński 12 czerwca. Spęd 3709 sztuk wołów opasowych, między tymi 849 galicyjskich. Płacono za galicyjskie: prima 33—36 zł., średnie 29 do 32, krowy 28—32 zł., buhaje 27 33.

Spęd był mniejszy o 400 sztuk jak w poprzednim tygodniu, z powodu czego ceny się nieco podniosły.

Targ praski 12 czerwca. Spęd 815 sztuk, między tymi 472 sztuk galicyjskich. Płacono za woły: średnie 31—33 zł., mniejsze 28—30 zł., krowy 27—30 zł., buhaje 28—35 zł. Usposobienie mierne.

Targ w Bernie morawskiem 8 czerwca. Spęd 126 sztuk. Płacono za prima do 34 zł., średnie 29—33 złr. Targ dobry.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 14-go czerwca 1899.

Przy słabych obrotach usposobienie co do pszenicy lepsze, u innych produktów niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.80 do 9·—, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·30 do 6·50, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 5·50 do 6·25, jęczmień pastewny 5·— do 5·25, jęczmień do gotowania 5·75—6·25, rzepak nowy 9·75 do 10·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·— do 5·50, groch do gotowania 6·— do 9·—, wyka 4·20 do 4·30, bobik 4·30 do 4·50, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·— do 5·25, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·25 do 16·50, spirytus na termina 13·25 do 13·75.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 13 czerwca.

Z początkiem bieżącego tygodnia usposobienie handlu zbożowego wzmocniło się cokolwiek ze względu na mniej pomyślne sprawozdania o stanie urodzajów w Ameryce. Na stosunki tutejsze wzmocnienie oddziałało jednak o tyle tylko, że celne gatunki czerwonej pszenicy były więcej poszukiwane. Gorsze pszenice, tak samo jak żyto, jęczmień i owies, napotykały odbyt słaby po cenach dotychczasowych.

Płacono: pszenicę białą od 8·60—9.00, czerwoną 8.70 do 9.20 złr., żółtą 8.65 do 9.50 złr., żyto 6.90 do 7.50 złr., jęczmień browarny 0.— do 0·— złr., na krupy 5.50 do 5.75 zł., owies 6.00 do 6.40, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 14 czerwca. W Izbie deputowanych prezydent Izby wystosował apel do opozycyi, aby zaniechała obstrukcyi. Izba już od dłuższego czasu jest zebrana, a mimo to nic pozytywnego uchwalić nie może. Prezydent poczytuje sobie za obowiązek zwrócić na to uwagę Izby, a jeśli apel ten pozostanie bez skutku, kraj będzie musiał rozstrzygnąć Następnie zabrał głos prezydent ministrów Pelloux i również podniósł, że Izba dotychczas ani jednego artykułu przedłożonych jej ustaw politycznych nie załatwiła. Jeśli opozycya nie zaniecha taktyki obstrukcyjnej, to na nią spadnie odpowiedzialność za następstwa. W końcu prezydent ministrów prosił, aby bezzwłocznie przyszło pod obrady Izby prowizoryum budżetowe. Po dłuższej dyskusyi w imiennem głosowaniu przyjęto ten wniosek 252 głosami przeciw 52.

Ajencya „Stefaniego" zaprzecza stanowczo, jakoby aresztowany w Nizzy jenerał Giletta był szpiegiem. Giletta był obecnie na urlopie w Nizzy i nie zajmował się nigdy szpiegostwem.

Paryż 14 czerwca. Wczoraj odbył się przed sądem policyi poprawczej proces przeciw Christianiemu z powodu zamachu w Auteuil. Na rozprawie zjawiło się bardzo wielu ciekawych. W samym gmachu nie zarządzono żadnych szczególnych środków ostrożności. Na pytanie przewodniczącego oświadczył Christiani, że wykonał zamach w nadzwyczajnem rozdrażnieniu, nie wiedząc prawie co czyni. Oskarżony prosi, aby sąd tę okoliczność uwzględnił. Prokurator zwalcza twierdzenie, jakoby czyn Christianiego nie był z góry ułożony. Christiani wpadł na trybunę z wielką siłą i wywijał laską tak gwałtownie, że ją złamał — temu tylko należy zawdzięczać, że Loubet nie został zraniony. Następnie zeznawali świadkowie, przeważnie dla Christianiego przychylnie; przyznawali mu łagodne usposobienie i twierdzili, że czyn jego był wynikiem chwilowego rozdrażnienia W tym samym duchu przemawiał adwokat oskarżonego prosząc o najłagodniejszy wyrok. Po jednogodzinnej naradzie sąd skazał Christianiego na 4 lata więzienia.

Helsingfors 14 czerwca. Dzienniki donoszą, że car z zamknięć rachunkowych senatu firlandzkiego przekonał się, iż 34% chłopów w Finlandyi należy do bezrolnych, polecił więc utworzenie specyalnego funduszu i wypracowanie odpowiednich reguł celem powszechnego zakupna roli dla chłopów. W senacie postawiono wniosek o wybór takiej komisyi.

Paryż 14 czerwca. Izba oskarżeń zarządziła zawieszenie postępowania karnego przeciw Picquartowi i adwokatowi Leblois z powodu braku dostatecznych dowodów ich winy Przeciw Picquartowi pozostało jeszcze w mocy oskarżenie przed sądem wojennym o wydanie tajnych aktów Lebloisowi.

Podobno Poincaré obejmie misyę utworzenia nowego gabinetu. Wczoraj po południu zjawił się on w pałacu elizejskim, powołany przez prez. Loubeta. Wizyta jego trwała całą godzinę i ponowi się dzisiaj. Jak słychać Poincaré wczoraj wieczorem konferował z przedstawicielami wybitnych grup parlamentarnych

Haga 14 czerwca. Subkomitet komisyi dla narad nad rozszerzeniem konwencyi genewskiej na wojnę morską, przyjął większą część przedłożonego mu projektu. Projekt ten postanawia, że okręty lazaretowe i takie, które niosą pomoc rannym i rozbitkom, nie mogą być przez wroga zajmowane. Uchwalono również zastąpienie chorągwi Czerwonego Krzyża oznaką, nie mającą religijnego charakteru.

Wiedeń 14 czerwca. Podług doniesień dzienników, węgierski prezydent ministrów Koloman Szell w konferencyach z przedstawicielami węgierskich partyj opozycyjnych nabrał przekonania, że węgierska opozycya nie będzie robić wielkich trudności przeprowadzeniu przedłożeń ugodowych; posłowie stronnictwa ludowego (katolickiego) będą nawet głosowali za przedłożeniami, a także stronnictwo niezawisłości nie będzie używało nadzwyczajnych środków przeciw uchwaleniu ugody.

Fremdenblatt donosi z Budapesztu, że Koloman Szell wyraził się w sposób entuzyastyczny o sposobie kierowania obrad między obu rządami przez Cesarza, który okazał nadzwyczajną znajomość sprawy w jej najdrobniejszych nawet szczegółach. Tylko wielkiemu politycznemu rozumowi i sprawiedliwej interwencyi Monarchy można zawdzięczać, że przeciwieństwa, które wydawały się niemożliwemi do usunięcia, zostały przecież usunięte i wyrównane.

Paryż 14 czerwca. Rotmistrz Cottu, który dnia 1 bm. wyjechał konno z Wiednia do Paryża, przybył tu wczoraj o godz. 6 wieczorem w jak najlepszem usposobieniu. Drogę, wynoszącą 1250 kilometrów, przebył w 12 dniach i 14 godzinach, przeciętnie więc robił po 100 kilometrów dziennie.

„Agencya Havasa" donosi, iż prezydent Loubet przyjął dziś rano o godz. $9^1/_2$ na posłuchaniu Poincare'go i polecił mu misyę utworzenia nowego gabinetu.

Budapeszt 14 czerwca. *Pester Lloyd* donosi, w jakim porządku przedłożenia ugodowe przedstawione będą sejmowi węgierskiego. Najpierw więc zawiadomi rząd izbę, że w miejsce dawnego przedłożenia o traktacie cłowo-handlowym wniósł nowe i zażąda postawienia na porządku dziennym, względnie uchwalenia tego przedłożenia. Potem pójdzie pod obrady sprawa podatków konsumcyjnych, niezmiernie ważna ze względu na zbliżającą się kampanię przemysłów związanych z rolnictwem; na koniec zaś dopiero przedłożenie w kwestyi bankowej.

Posiedzenie partyi liberalnej, na którem rząd przedstawił wspomniane przedłożenia, rozpoczęło się dzisiaj o godzinie 10 przed południem, a posiedzenie sejmu o godz. 1 w południe.

Wiedeń 14 czerwca. Ministerstwo kolei udzieliło ks. Kazimierzowi Lubomirskiemu w Krechowicach, koncesyi na roboty przedwstępne do wąskotorowej kolei leśnej między wsią Łuby a Пemnią do domen Łopianka. Koncesya jes udzieloną na sześć miesięcy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 287.50 do 291·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 384.— do 394·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—· Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 94·20 do 94·90.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128.40. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 14 czerwca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·—18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14·45—14·50.

Berlin 14 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·90. Spirytus 40·—.

Paryż 14 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·30. Mąka 43·20.

Wiedeń 14 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·50—9·52, na jesień 9·05—9·06; żyto na maj-czerwiec 7·60—7·65, na jesień 7·16—7·17; kukurudza na maj-czerwiec 4·85—4·86, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·87—4·88, na wrzesień-październik 5·04—5·06; owies na maj-czerwiec 5·93—5·95, na jesień 5·91—5·92; rzepak na sierpień-wrzesień 13·15—13·25; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 31—32. Tendencya niezmieniona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 14 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·90—8·91; żyto na październik 6·89—6·90; kukurudza na lipiec 4·60—4·61, na sierpień 4·68—4·70, na maj r. 1900 4·81—4·82; owies na październik 5·57—5·59; rzepak na sierpień 12·95—13·05. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

15)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Kilkakrotnie zwracała oczy na książkę i usiłowała czytać, lecz wzrok nie dostrzegał liter, a umysł, przejęty myślą o ojcu, nie chwytał odczytywanych z trudem słów.

Zaległa cisza, jak gdyby w domu całym nie było jednego człowieka żyjącego.

Więc nie mogąc znieść samotności nawiedzanej widmami, zamknęła książkę i przywołała pokojową.

Małgorzata przybiegła natychmiast i w milczeniu czekała rozkazów swej młodej pani

— Odmówmy koronkę — rzekła Blanca półgłosem.

Czasami, gdy godziny wydawały się Blance zbyt długiemi, męczyła ją bezsenność, lub wyobraźnia snuła obrazy smutne, lubiła ona dla zabicia czasu i troski wraz ze swą służącą modlić się głośno.

Przez wrodzoną dumę unikała rozmów ze służącemi, ale wspólna modlitwa wydawała się jej być aktem pokory chrześcijańskiej.

— Odmówmy koronkę — powtórzyła, siadając przy swem łóżku.

Małgorzata zajęła miejsce przy drzwiach w należnej odległości.

Blanca Marya odmawiała modlitwy wstępne, „Tajemnicę“ i połowę „Ojcze nasz“, zaś Małgorzata połowę drugą.

Również i pierwszą połowę „Zdrowaś Marya“ wypowiadała Blanca, a druga obowiązywała Małgorzatę.

Modliły się głosem cichym, lecz każda rozróżniała głos drugiej i wówczas rozpoczynała część swoją.

Po każdym dziesiątku „Zdrowaś Marya“, obie żegnały się powoli, a na początku „Chwała Panu“ nisko pochylały głowy, oddając cześć Duchowi świętemu.

Tym sposobem pod wpływem poetycznego wzruszenia, wywołanego modlitwą, oraz szmerem głosu swego i Małgorzaty, Blanka zapomniała na kilka chwil o scenie odbywającej się w salonie.

Odmówiły całą koronkę z nabożeństwem dusz rzeczywiście i głęboko wierzących

Przed rozpoczęciem litanii do Matki Boskiej, Blanca uklękła przed krzesełkiem, a służąca przy progu i szeptały po łacinie: Blanca — wezwania, Małgorzata — ora pro nobis.

Ale prawie z chwilą rozpoczęcia litanii zaczęła dochodzić ich z salonu i sprawiać dystrakcyę w modlitwie wzrastająca coraz więcej wrzawa, którą Blanca usiłowała zagłuszyć podnoszeniem głosu własnego.

Wkrótce słychać już było gniewne i gwałtowne wyrazy.

— Co tam się dzieje? — przerywając modlitwę zapytała Blanca.

— Nic — odrzekła Małgorzata — rozmawiają o numerach.

— Zdaje mi się, że się kłócą — lękliwie dodała Blanca.

— Pogodzą się w następną sobotę wieczorem....

— Dlaczego? nie rozumiem cię...

— Bo żaden z nich nie wygra nic.

— Módlmy się — odrzekła Blanca, wznosząc oczy w górę.

Ale niepodobieństwem już było dokończyć litanii. Sprzeczka stała się tak głośną, że słychać było prawie każdy jej wyraz.

Głosy to oddalały się, to zbliżały, jak gdyby kabaliści powstali już od stołu, przy którym szeptali sobie zaklęcia — i jak gdyby odczuwając potrzebę ruchu, chodzili po sali półkolem, jak chodzą zwykle osoby egzaltowane.

— Może zamknąć drzwi? — zapytała Małgorzata.

— Zamknij i módlmy się — z rezygnacyą odrzekła Blanca.

Głosy ucichły, więc kobiety mogły ukończyć litanię bez przerwy, ale dusza Blanki nie odczuwała już słów wymawianych ustami.

Kończące modlitwę „Salve Regina“ odmówione było pospiesznie.

— Niech Madonna ma w swej opiece Waszą Ekscelencyę! — przeżegnawszy się, rzekła Małgorzata powstając.

— Dziękuję — odrzekła Blanca i usiadła znowu przy łóżku, przy którem tyle godzin przepędzała na czytaniu i rozmyślaniu.

Małgorzata, odchodząc, pozostawiła drzwi otwarte.

W salonie znowu wybuchła wrzawa gwałtowna. Zaciekli kabaliści wrzeszczeli na całe gardło: każdy sławił źródło swych numerów, nauki i wizyi; jeden przerywał drugiemu i usiłował przekrzyczeć innych.

— Ach! więc wy nie wierzycie w potęgę małego Lucypera Cifariello? — krzyczał adwokat Marzano. — Może dlatego, że jest szewcem, albo że pisze swe kabały węglem na brudnym kawałku papieru? Oto macie je: numer dwadzieścia siedm wyszedł w drugiem, zamiast w czwartem ciągnieniu, ale wyszedł! Wprawdzie ośmdziesiąt cztery wyszło w czterdziestem ósmem, ale wyszło! Albo ambo, ambo z czternastu i siedmdziesięciu dziewięciu, które zaniedbałem, a które wyszło po trzech tygodniach! To są fakty, panowie... fakty, nie słowa!

— To nie fakty, lecz sześćdziesiąt lirów, które pan mu dajesz na miesiąc, by zarzucił szewctwo, a układał dla pana kabałę! — żywo odparł doktór Trifari.

— Cifariello ma duszę niewinną; dał mi ambo z czternastu i siedmdziesięciu dziewięciu, a ja nie skorzystałem z niego!

— I ojciec Illuminato dał mi czternaście i siedmdziesiąt dziewięć — rzekł Trifari — i do tego w tygodniu pomyślnym.

— I pan nie powiedziałeś nam! — zawołał wzburzony margrabia.

— Bo nie skorzystałem! Rozdzieliłem numery na dwa bilety oddzielne. Nie zrozumiałem szczęścia danego mi przez ojca Illuminato. On jeden zna wygrywające numery i oprócz niego nikt więcej. On trzyma nasze majątki, naszą przyszłość w swych rękach. Dziwna rzecz: gdy dotykam jego pulsu dla przekonania się, czy ma gorączkę, drżę całem ciałem...

— Ojciec Illuminato jest egoistą! — tonem sarkastycznym i decydującym zawołał profesor Colaneri.

— Dlatego, że wypędził cię ze swego domu, gdy przemocą chciałeś wziąć numery! On nie daje numerów księżom, co się wyparli sutanny... on wierzy w Boga.

— Ja i sam widuję numery. Dość mi powstrzymać się od kolacyi wieczorem i na dwie godziny przed zaśnięciem pogrążyć się w myślach na godzinę, następnie, gdy zasnę, widzę je... Rozumiecie mnie? widzę!..

— Tylko że nie wychodzą! — zawołał margrabia de Formosa.

— Nie wychodzą, bo mam umysł zajęty sprawami ziemskiemi, ponieważ nie umiem otrząsnąć się z pragnienia wygranej; ażeby zaś mieć wizyę jasną, należy posiadać duszę czystą, być wolnym od namiętności i wznieść się do szczytu wiary. Ach! widuję je, lecz często, prawie zawsze, zły duch zasłania mi oczy...

— Słuchajcie, co wam powiem — zawołał Ninetto Costa, elegancki bogaty agent wymiany. — Dowiedziałem się, że pewna młoda modystka daje dobre numery, prawdziwe numery... ale, jak wam wiadomo, sama grać nie może. Wzbroniono jej to pod karą utracenia daru jasnowidzenia, więc udziela ich innym. Otóż zbliżyłem się do niej, udałem zakochanego, robiłem jej prezenty i widuję ją codziennie. Przyrzekłem nawet ożenić się z nią...

— I nic nie wyjawiła? — zapytał margrabia de Formosa.

— Jeszcze nic! Gdy zacznę mówić o tem, zwraca rozmowę na przedmiot inny. Ale wyjawi je, musi wyjawić!

Ach! jak Marya Blanca pragnęłaby odmawiać jeszcze w tak roztargniony sposób wyrecytowaną koronkę, by nie słyszeć niedorzecznych rozmów, których każde słowo sprawiało jej boleść najwyższą! Jak pragnęłaby nie słyszeć bredni tych ludzi, żyjących jedną tylko myślą!

— Możecie sobie wierzyć — głosem drżącym mówił margrabia de Formosa — w objawienia szewca Cifariello, w świętość ojca Illuminato i w jasnowidzenia naszego przyjaciela Colaneri... Ale pokażcie mi rezultat! Cóżeśmy uzyskali? Każdej soboty zgrywamy się do koszuli i wygrywamy jakieś nędzne ambo. Tu potrzeba potężniejszego źródła wiedzy i może nieziemskiego... Potrzeba cudu, panowie! Należałoby nakłonić moją siostrę, zakonnicę Maryę degli Angioli, by ona wyjawiła numery... Może to się uda mojej córce, bo Marya Blanca sama jest aniołem czystości i dobroci i sama mogłaby o wyjawienie numerów prosić Istotę Najwyższą...

Głębokie milczenie zapanowało po tych słowach.

U drzwi zadźwięczał dzwonek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George